

Kamractwo (słusznie?) za kraty?

„Rodacy Kamraci” – znani też jako Ruch Kamracki albo po prostu Kamractwo to prawdopodobnie najbardziej skrajnie prawicowe środowisko polityczne istniejące w Polsce, określane często jako neofaszystowskie, antysemickie, a także wyrażające sympatię wobec PRL. Liderzy tego ruchu, Wojciech Olszański i Marcin Osadczuk, byli wielokrotnie zatrzymywani przez policję oraz skazywani przez sądy za groźby karalne, nawoływanie do nienawiści na tle narodowościowym i naruszenia nietykalności cielesnej osób, z których poglądami się nie zgadzali. Wojciech Olszański, znany też pod pseudonimem Aleksander Jabłonowski odsiedział pół roku w więzieniu za publiczne nawoływanie do zabicia... Billa Gates’a, ciąży też na nim nieprawomocny póki co wyrok 1 roku i 8 miesięcy więzienia za wystąpienie 29.01.2022 r. na Starym Rynku w Bydgoszczy, gdzie wymachując jakąś pałą wykrzykiwał *„To jest kij na poselski ryj. Jeśli oni 1 lutego zgłoszą, jak chcą, i ustalą tę ustawę (chodziło o odrzuconą ostatecznie przez Sejm ustawę antycovidową lansowaną przez Jarosława Kaczyńskiego), jeśli oni to zrobią, to skazują się na śmierć i my te listy śmierci tworzymy. My ich ostrzegamy. Jeśli oni zgłoszą na tak, to ja, Wojciech Olszański, znany w internecie jako Aleksander Jabłonowski, chcę ich zabić! A dlaczego nie? A dlaczego nie? Jestem przepełniony radosną nienawiścią i chcę ich śmierci! Śmierć wrogom ojczyzny!”* (na co tłum odpowiedział okrzykami *„śmierć, śmierć, śmierć!”*) (1). Grozi mu także odsiadka za zorganizowanie demonstracji 11 listopada 2021 r. w Kaliszu, gdzie kilkuset „narodowców” wznosiło takie m.in. hasła, jak *„śmierć wrogom ojczyzny”* *„tu jest Polska, a nie Polin”* oraz *„śmierć Unii Europejskiej”*, zaś będący głównym organizatorem tej demonstracji Olszański krzychał *„LGBT-y, pederasty, syjoniści to są wrogowie Polski! Won z naszego kraju! Do Brukseli!”*. Kulminacyjnym punktem wspomnianej demonstracji było odczytanie przez Olszańskiego vel Jabłonowskiego (bo takiego pseudonimu używa on w internecie) treści tzw. Statutu Kaliskiego z 1264 r. – ustanowionego przez księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego dokumentu, który stał się podstawą korzystnej w porównaniu z tym, co miało miejsce w innych krajach sytuacji prawnej Żydów Polsce, a później stworzenia częściowo autonomicznej wspólnoty żydowskiej w naszym kraju – czemu towarzyszyły wznoszone przez nacjonalistów okrzyki *„Hańba! Śmierć Żydom!”* – a następnie spalenie kopii tego dokumentu. (2)

Jak zatem widać, jeden z przywódców „Kamractwa” trochę już za kratami odsiedział i może odsiedzieć jeszcze więcej, jeśli uprawomocni się wyrok w sprawie przemówienia, jakie wygłosił on na rynku w Bydgoszczy – i zostanie skazany za wystąpienie w Kaliszu. Ale te wyroki, o których była tu już mowa (plus ten, który Olszański potencjalnie może dostać za przemówienie w Kaliszu) to prawdopodobnie jest niewiele w porównaniu z tym, co jemu i drugiemu z liderów „Kamractwa” potencjalnie może grozić. Jak wiadomo bowiem, Wojciech Olszański i Marcin Osadczuk zostali aresztowani pod zarzutem popełnienia całego szeregu takich przestępstw, jak:

- publiczne pochwalanie stosowania przemocy z powodu przynależności politycznej (art. 119 k.k.),
- publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (art. 126a k.k.)
- publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa (art. 256 § 1 k.k., art. 255 § 3 k.k.),
- publiczne znieważenie grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej i wyznaniowej (art. 257 k.k.),
- publiczne znieważenie konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej (art. 226 § 3 k.k.),
- publiczne pochwalanie prowadzenia wojny napastniczej w Ukrainie (art. 117 § 3 k.k.)

Na stronie Prokuratury Okręgowej Warszawa – Praga można zobaczyć przykłady wypowiedzi szefów „Kamractwa”, które zdaniem tej prokuratury stanowiły naruszenie prawa. Są one takie:

- *„Ja nie mówię o lewackim ścierwie humanoidopodobnym. Nie mówię o ludziach chorych psychicznie. Na nich ustawić ciężki karabin maszynowy i wypierdolić ich w powietrze. Oni się nie liczą (...) W więc ten z taką mordą, który udaje lekarza... pierdoli... – pod elektrowstrząsy go! (...) Ewka! Trzeba jej było zajebać! Z pięści! (...) Jebnąć ją, kurwa! Złapać ją za łeb i o blat pierdolnąć szybkim uderzeniem! Ja wiem – byłaby awantura, ale jak byłoby miło! No, ile byś dostała – rok więzienia?”* w ramach audycji video pod tytułem „Baby górą”, transmitowanej na żywo w Internecie – co było publicznym pochwalaniem popełnienia przestępstwa,
- *„Rozumiem twój ból, bracie. Ja mam dwóch kandydatów, którym mógłbym ich jebać na przemian non stop z przerwami na oddawanie moczu (...) Byłaby przerwa w biciu”,* w odpowiedzi na komentarz widza: *„Też bym komuś przyjebał”*, w ramach audycji wideo pt. „Cisza bardzo wybiórcza”, transmitowanej na żywo w Internecie – co stanowiło publiczne nawoływanie do stosowania przemocy z powodu przynależności politycznej,
- *„ja kiedyś powiedziałem (...) że gdyby mój syn okazał się pederastą, to bym go zastrzelił jak psa. Zrobiła się burza. Ja nie cofam tych słów. Na szczęście Opatrzność była łaskawa dla mnie. Nie dała mi takiej sytuacji”* i nawoływanie do nienawiści na tle różnic wyznaniowych poprzez wygłoszenie wypowiedzi odnoszącej się do chasydzkiego ruchu religijnego Chabad Lubawicz: *„to cholerne, to trzeba tępić jak najbardziej!”*, w ramach audycji wideo pod tytułem: „Awantura o wolność”, transmitowanej w Internecie – co było publicznym pochwalaniem popełnienia przestępstwa, a także publicznym nawoływaniem do nienawiści na tle różnic wyznaniowych,
- *„banderowska Ukraina, banderowskie państwo, banderowski twór... Putin toczy z tym państwem zbrojne starcie, dalej nazywane wojną. Chociaż, powiem wam, gdybym ja prowadził wojnę, to starałbym się jak najszybciej, jak najcelniej przeciwnika zniszczyć. Bez obwijania w bawełnę. Taka jest wojna. Tymczasem jest to rzeczywiście interwencja zbrojna – ale z moim śmiertelnym wrogiem! Z banderowcem! I choćby z tego samego faktu, że Putin toczy wojnę z banderowcami – należy się mu moje uznanie. Bo stara*

zasada wojenna mówi: kto bije naszego wroga – zasługuje na wszelką pomoc i jest naszym sojusznikiem (...) Pan Bóg łaskawie nas chroni geopolitycznymi wydarzeniami” w ramach audycji wideo pod tytułem „Yebać Unię!”, transmitowanej na żywo w Internecie – co było publicznym pochwalaniem prowadzenia wojny napastniczej,

a także:

nazwaniu Żydów „skurwysynami” w ramach audycji wideo pt. „Od sądu do sądu”, transmitowanej na żywo i Internecie – co było publicznym znieważeniem grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej i wyznaniowej, oraz

nazwaniu Kamali Harris – byłej wiceprezydent USA „czarną dziwką *Kał-małą Harris*” w ramach audycji wideo pod tytułem: „Cisza bardzo wybiórcza”, transmitowanej na żywo w Internecie – co było publicznym znieważeniem Kamali Harris z powodu jej przynależności rasowej.

Wojciech Olszański usłyszał 78 zarzutów, Marcin Osadczuk 64.

Jakkolwiek żadne z poszczególnych przestępstw, których popełnienie zostało zarzucone liderom „Kamractwa” nie jest zagrożone karą wyższą, niż 5 lat pozbawienia wolności, to z uwagi na istnienie w kodeksie karnym przepisu o karze łącznej (art. 86 § 1) mogą oni – teoretycznie rzecz biorąc – trafić do więzienia nawet na 30 lat.

Z pewnością bardzo wielu ludzi ucieszyło się z tego, że szefowie „Kamractwa” trafili za kraty i niewątpliwie też cieszą się oni jeszcze bardziej, jeśli liderzy wspomnianego ruchu zostaną skazani na wieloletnią odsiadkę. Ale czy w demokratycznym, szanującym prawa człowieka – w tym także prawo do swobodnego wygłaszania swoich poglądów – państwie, coś takiego, jak to, co zarzuca się wspomnianym tu osobom powinno być czymś karalnym? Bo, zauważmy, osobom tym nie zarzuca się nic więcej, jak tylko słowa.

Niewątpliwie słowa, o które tu chodzi, były obelżywe, wulgarne i epatujące przemocową retoryką. Co chyba jest jednak oczywiste, to to, że w państwie, w którym prawo do swobody wypowiedzenia się traktowane jest w sposób elementarnie choćby poważny, nie można zakazywać czy cenzurować jakichś wypowiedzi tylko dlatego, że wypowiedzi te nie podobają się mniejszej, czy większej liczbie osób. Już prędzej powodem takim może być obawa przed tym, że jakieś akty ekspresji mogą mieć poważnie negatywne skutki – takie, jak np. doprowadzenie do aktów przemocy.

Na ile jednak groźne są takie wypowiedzi, jak te, których autorami byli Olszański i Osadczuk? Niebezpieczeństwo mogące wyniknąć z takich wypowiedzi łatwo można sobie wyobrazić – nie trudno pomyśleć np. o kimś, kto pod wpływem pierwszej ze wspomnianych tu wypowiedzi liderów „Kamractwa” zacznie strzelać do kogoś, kogo uzna za „lewackie ściervo humanidopodobne”. Lecz warto też zadać pytanie o to, na ile niebezpieczeństwo, o którym jest tu mowa jest realne i poważne. Bo jeśli powodem do zakazania jakichś wypowiedzi miałyby być to, że może się zdarzyć tak, że ktoś, gdzieś, pod wpływem takiej czy innej wypowiedzi popełni jakieś mniej lub bardziej groźne przestępstwo, to warto zauważyć, że, jak swego czasu pisała była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich prof. Nadine Strossen „znane są dobrze udokumentowane sprawy, w których

poszczególni osobnicy czuli się zainspirowani do popełnienia potwornych zbrodni przez cokolwiek istniejącego w literaturze – od Biblii (która, przynajmniej w zachodnim kręgu kulturowym, jest dziełem najczęściej przytaczanym przez kryminalistów i psychopatów jako źródło inspiracji lub usprawiedliwienia dla zbrodniczych czynów – od bicia żon i dzieci zaczynając, na masowych i seryjnych morderstwach kończąc) , poprzez „Zbrodnię i karę” po filmy Disney’a i popularną kreskówkę „Beavis and Butthead”. Jak niedawno pisałem, niektóre przestępstwa na zdrowy rozum nie miałyby się szansy zdarzyć, gdyby sprawcy tych przestępstw przed ich popełnieniem czegoś się nie naczytali, nie nasłuchali lub nie naoglądali. I tak np. ludzie podpalający samochody typu SUV w imię walki z globalnym ociepleniem czy argentyńska para Francisco Lotero i Miriam Coletti, którzy ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia zabili jedno ze swych małych dzieci, próbowali zamordować drugie i strzelili sobie w łeb nie dokonaliby wspomnianych czynów, gdyby nie naczytali bądź nie nasłuchali się żadnych wypowiedzi mówiących o przyczynach i możliwych skutkach globalnego ocieplenia. Ludzie podpalający kliniki aborcyjne i zabijający lekarzy dokonujących zabiegów przerwania ciąży niewątpliwie nasłuchali bądź naczytali się wypowiedzi wyrażających pogląd, że aborcja jest okropną, wołającą o pomstę do nieba zbrodnią. Podobnie, ludzie fizycznie atakujący rzeczników zakazu aborcji (to czasem też się zdarzało) niewątpliwie naczytali czy nasłuchali się wypowiedzi wyrażających opinię, że możliwość przerwania ciąży jest jednym z najbardziej podstawowych praw kobiety i że czymś moralnie oburzającym jest pomysł pozbawienia kobiet tego prawa. Ludzie fizycznie atakujący laboratoria, w których prowadzi się badania w dziedzinie genetyki, bio czy nanotechnologii w imię przekonania, że to co robi się w takich miejscach jest czymś potencjalnie zgubnym niewątpliwie naczytali bądź nasłuchali się czegoś, z czego wyciągnęli taki akurat wniosek, bo przecież nie wyciągnęli go z powietrza. Ludzie podpalający rzeźnie czy laboratoria, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach nie popełnialiby takich czynów bez wcześniejszego zetknięcia się z treściami obrazującymi cierpienia zwierząt w takich miejscach i wyrażającymi pogląd, że to, co dzieje się w takich miejscach jest moralnym złem. Ludzie niszczący maszty telefonii komórkowej, faktycznie czy też rzekomo wykorzystujące technologię 5G musieli nabrać przekonania, w następstwie których popełnili oni przestępstwa pod wpływem wypowiedzi straszących potencjalnie zgubnymi skutkami tej technologii, bo nie mogli przecież posiadać takich przekonań znikąd. „Modne” ostatnio podpalenia samochodów marki „Tesla” nie zdarzałyby się, gdyby szef produkującej je firmy nie był krytykowany w związku ze swym udziałem w rządzie Donalda Trumpa i działaniami na powierzonym mu stanowisku. Jak w swoim artykule [„Rethinking the Clear and Present Danger Test”](#) pisali swego czasu prof. David R. Dow i R. Scott Shildes z wydziału prawa Uniwersytetu w Houston *„Nie ma nic wartego powiedzenia, co nie mogłoby skłonić jakiegoś słuchacza do podjęcia działań – działań, które jak najbardziej mogą być bezprawne. Słuchacz poematu Byrona może stać się radykalnym zwolennikiem ochrony środowiska, natchnionym myślą o zamordowaniu liderów politycznych, postrzeganych przez niego jako wrogich dla środowiska”*.

Argument, że jakieś wypowiedzi mogą w jakiś sposób przyczynić się do przemocy czy innych szkodliwych działań nie może być więc uznany za dostateczną przesłankę ograniczenia wolności słowa – uznanie, w sposób konsekwentny, że stanowi on taką

przesłankę doprowadziłoby do praktycznego zniweczenia wolności wypowiedzi – jak stwierdził niegdyś sędzia Sądu Najwyższego USA Oliver Wendell Holmes „*Każda idea jest podżeganiem*” - pisząc dalej, że jedyną różnicą między wyrażeniem opinii, a podżeganiem w węższym, prawniczym sensie tego pojęcia jest to, że w przypadku tego drugiego autor wypowiedzi wyraża entuzjazm wobec oczekiwanego przez siebie jej rezultatu. (3)

Nie znaczy to jeszcze – i tego na myśli nie miał sędzia Homes – że wypowiedzi podżegające czy nawołujące do popełniania przestępstw nigdy nie powinny być traktowane jako naruszenie prawa. Z pewnością jest czymś uzasadnionym prawna nietolerancja wobec kogoś, kto wzywa już wzburzony tłum, w którym ma on jakiś posłuch, do fizycznego ataku na osobę będącą obiektem gniewu owego tłumy. Podobnie, jak uzasadniona jest nietolerancja wobec kogoś, kto np. poleca popełnienie przestępstwa osobie uzależnionej od siebie. Albo kieruje wezwaniem do złamania prawa do osób, które mają powody do obawy przed tym, że jeśli wezwania tego nie usłuchają, to dotkną ich jakieś negatywne konsekwencje – choćby nawet takie, jak wykluczenie z przestępczej organizacji – a także np. zerwanie przyjaźni, itp.

To są jednak pewne szczególne przypadki wypowiedzi. Co je charakteryzuje i odróżnia od innych wypowiedzi, które przecież też niekiedy przyczyniają się do popełniania takich czy innych przestępstw? Otóż – pomijając przestępczą intencję autorów takich, jak wspomniane tu wypowiedzi (która sama w sobie nie powinna być uważana za wystarczający powód do ograniczenia wolności słowa – jeśli prawo zakazuje jakichś wypowiedzi tylko dlatego, że ich treść stanowi nawoływanie do popełnienia przestępstwa, albo że doprowadzenie do popełnienia przestępstwa jest celem autora wypowiedzi, to w gruncie rzecz zakazuje ono wypowiedzi z powodu ich moralnie złej treści, albo moralnie złego celu przyświecającego jej autorowi, jednak karanie za zachowanie nie powodujące realnej szkody, lub tym bardziej niebezpieczeństwa szkody wydaje się niezgodne z zasadą „*Cogitationis poenam nemo patitur*” czyli po polsku „nikt nie ponosi kary za myślenie”) (4) - to, że przestępstwa dokonane w następstwie wpływu takich wypowiedzi na popełniające je osoby (czy nawet takie, które niektóre osoby mogłyby pod bezpośrednim wpływem takich wypowiedzi popełnić, ale np. zostały przed tym powstrzymane) (5) nie są po prostu wynikiem przekonania tych osób do pewnych opinii, w tym nawet takich opinii, które wprost wyrażają pogląd, że w imię osiągnięcia jakiegoś celu – czy to np. ochrony środowiska naturalnego, czy obrony „życia poczętego” przed aborcją, czy utrzymania czystości rasowej - należy stosować przemoc. Osoby przekonane do opinii, że w imię jakichś idei należy łamać prawo w oczywisty sposób nie muszą go łamać. Szereg czynników może powstrzymywać takie osoby przed takim postępowaniem – czynnikiem takim może być choćby świadomość możliwości poniesienia prawnych konsekwencji (w postaci np. trafienia do więzienia) za złamanie prawa w realizacji takiej czy innej idei. Poza tym, jak zwraca uwagę psycholog Hugo Mercier „*religijny prozelityzm, propaganda, reklama i tak dalej nie są bardzo efektywne w zmienianiu ludzkich umysłów, zaś akceptacja przekonań prowadzących do kosztownych zachowań jest czymś jeszcze mniej prawdopodobnym*”. Jak pisała natomiast wspomniana tu już wcześniej Nadine Strossen „*wyczerpujący przegląd badań społecznych na temat potencjalnych związków między przekazami ze strony mediów, a zachowaniami ich odbiorców wskazuje na to, że wpływy mediów na te zachowania są słabe i dotyczą one tylko drobnego odsetka odbiorców*”. Lecz, jeśli chodzi o wypowiedzi wspomniane tu wcześniej, to przestępstwa

popelniane w następstwie wpływu takich wypowiedzi na niektóre osoby (bo oczywiste jest, że nie wszystkie osoby znajdujące się np. we wzburzonym tłumie są tak samo podatne na podburzanie do przemocy) nie są po prostu wynikiem swobodnego (co nie znaczy, że nie mającego oparcia w żadnych emocjach – jest oczywiste że ludzie mają w sobie emocje i to często emocje pobudzają ich do działań) podjęcia decyzji o podjęciu jakiegoś działania w imię doprowadzenia do realizacji jakiegoś celu. Popatrzmy się na to tak: w przypadku podżegania do przemocy skierowanego do emocjonalnie pobudzonego tłumu droga od słów do czynów nader często przebiega w sposób skrótowy, z pominięciem procesów refleksji nad proponowanym przez autora podburzającej wypowiedzi kursem działania i jego możliwymi skutkami – takimi choćby, jak możliwość bycia pociągniętym do odpowiedzialności karnej za popełnienie przestępstwa, o wyrządzeniu komuś krzywdy, czy szkody, której w innym przypadku ktoś popełniający przestępstwo nie chciałoby wyrządzić nie wspominając. Tego rodzaju efekt w pewnych okolicznościach może mieć zachęcająca do przemocy wypowiedź, która była skierowana do tłumu, który nie był wcześniej agresywny, czy rozwścieczony przeciwko komuś. Osoby, które swego czasu na koncercie rapera Pei pod wpływem słów tego ostatniego pobiły kogoś, o kim były przekonane, że to on pokazał mu środkowy palec (w rzeczywistości środkowy palec pokazał Pei ktoś inny) najprawdopodobniej nie zrobiłyby czegoś takiego, gdyby nad wysuniętym przez Peję pomysłem, by zaatakować kogoś, kto pokazał mu środkowy palec zastanowiły się przez nieco dłuższy czas. Ogólnie więc mówiąc, niebezpieczeństwo jakie wynika z wypowiedzi tego rodzaju, co podburzanie do dokonania aktu przemocy skierowane do agresywnie (czy czasem nawet – jak pokazuje *casus* Pei – jeszcze nie agresywnie) nastawionego tłumu jest niewątpliwe i bezpośrednie – nie jedynie czysto potencjalne i teoretycznie rzecz biorąc mogące się zrealizować – co może mieć miejsce w przypadku mnóstwa absolutnie dozwolonych prawnie wypowiedzi – wśród ludzi, którzy pod wpływem takich czy innych przekazów nabrali przekonania, że np. aborcja, zakaz aborcji, eksploatacja zwierząt, niszczenie naturalnego środowiska, globalne ocieplenie, eksperymenty genetyczne, nanotechnologia, technologia 5G, działalność jakichś instytucji czy jeszcze coś innego jest złem czy zagrożeniem, z którego istnieniem nie można się pogodzić zawsze mogą znaleźć się tacy, którzy postanowią walczyć z tym zagrożeniem bądź złem stosując przemoc; podobnie jak do przemocy mogą posunąć się ludzie przekonani do opinii, że coś – np. nienaruszone środowisko naturalne – jest zasługującym na bezwzględne zachowanie dobrem. Podobnie, ludzie popełniający przestępstwo w wyniku tego, że ktoś kazał im coś takiego zrobić i obawy przed tym, że jeśli tego nie zrobią, to dotkną ich jakieś negatywne konsekwencje też nie popełniają przestępstwa w wyniku swobodnego, nie wymuszonego przez nikogo innego wyboru kursu swojego zachowania – o wspomnianego rodzaju nakłanianiu do popełniania przestępstwa też można więc powiedzieć, że stwarza ono – używając wyrażenia znanego z orzecznictwa Sądu Najwyższego USA – „*clear and present danger*”. (6)

Wypowiedzi liderów „Kamractwa” z całą pewnością nie stwarzały jednak bezpośredniego i wyraźnego zagrożenia i nie można też o nich powiedzieć choćby nawet tego, że miały one na celu stworzenie takiego zagrożenia. Kiedy któryś z nich powiedział, że należy ustawić ciężki karabin maszynowy i „wypierdolić w powietrze” „lewackie ścierwo humanoidopodobne” i ludziach chorych psychicznie to nie chodziło mu o to, by w krótkim czasie po jego

wypowiedzi zacząć strzelać do ludzi stanowiących według niego „lewackie ścierwo humanoidopodobne” i psychicznie chorych. A gdyby nawet o coś takiego mu chodziło, szansa na to, że coś takiego się stanie była, w najgorszym wypadku, nader hipotetyczna. Wypowiedź, o której tu jest mowa, nie była skierowana do ludzi uzbrojonych w ckm, nie dotyczyła jakichś wyraźnie określonych osób i nie miała miejsca np. w obecności rozgorączkowanego tłumu. Wypowiedź ta nie była wezwaniem do popełnienia jakiegoś konkretnego – skierowanego przeciwko wyraźnie wskazanym ludziom przestępstwa – choć niewątpliwie zawierała ona przemocową retorykę. Podobnie, jak wypowiedź „W więc ten z taką mordą, który udaje lekarza... pierdoli... – pod elektrowstrząsy go!” nie była wezwaniem do niezwłocznego użycia przemocy przeciwko takiemu czy innemu lekarzowi – choć, owszem, propagowała ona przemoc. Lecz jest czymś innym np. wezwanie do popełnienia przestępstwa skierowane do emocjonalnie pobudzonego tłumu, czy też polecenia popełnienia przestępstwa komuś uzależnionemu w jakiejś mierze od siebie, a czymś innym po prostu wyrażenie opinii, że należy popełnić takie czy inne przestępstwo. W przypadku podburzania skierowanego do podnieconego tłumu słowa, jak niegdyś wyraził się pewien amerykański sędzia federalny, jak najbardziej mogą zadziałać jak „cyngiel akcji” (*trigger of action*). W przypadku jednak po prostu wyrażenia opinii, że takie czy inne przestępstwo należałoby popełnić słowa mogą – przynajmniej w przypadku, gdy są one odbierane przez osoby, które spokojnie mogą je rozważyć (co niewątpliwie ma miejsce w przypadku osób oglądających np. jakiś kanał na YouTube) – stanowić co najwyżej klucz perswazji (znów ten sam sędzia). (7) W przypadku wspomnianej tu wypowiedzi słowa mogły stanowić co najwyżej czysto potencjalny klucz do perswazji – niebezpieczeństwo, że pod ich wpływem ktoś zaatakuje (możliwe, że wskazanego konkretnie w tej wypowiedzi) lekarza było czysto hipotetyczne – chciałbym tu zauważyć, że lekarze bywają niekiedy atakowani w następstwie takich po prostu wypowiedzi, w których są oni w sposób mniej lub bardziej ostry krytykowani, a przecież nikt nie proponuje wprowadzenia generalnego zakazu takich wypowiedzi. Z całą pewnością nie było też bezpośrednim wezwaniem do dokonania konkretnego czynu prawnie zakazanego, a co najwyżej przemocową retoryką stwierdzenie „Rozumiem twój ból, bracie. Ja mam dwóch kandydatów, którym mógłbym ich jebać na przemian non stop z przerwami na oddawanie moczu (...) Byłaby przerwa w biciu”. To samo można powiedzieć o o stwierdzeniu „ja kiedyś powiedziałem (...) że gdyby mój syn okazał się pederastą, to bym go zastrzelił jak psa. Zrobiła się burza. Ja nie cofam tych słów. Na szczęście Opatrzność była łaskawa dla mnie. Nie dała mi takiej sytuacji”. Podobnie też zakwalifikowane przez prokuraturę jako publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic wyznaniowych zdanie „to cholerne, to trzeba tępić jak najbardziej!”, odnoszące się do chasydzkiego ruchu religijnego Chabad Lubawicz nie było wezwaniem do jakichkolwiek określonych działań i niewątpliwie nie powodowała ona bezpośredniego niebezpieczeństwa wywołania przestępczych działań przeciwko uczestnikom tego ruchu.

Taka z kolei wypowiedź, jak „banderowska Ukraina, banderowskie państwo, banderowski twór... Putin toczy z tym państwem zbrojne starcie, dalej nazywane wojną. Chociaż, powiem wam, gdybym ja prowadził wojnę, to starałbym się jak najszybciej, jak najcelniej przeciwnika zniszczyć. Bez obwijania w bawełnę. Taka jest wojna. Tymczasem jest to rzeczywiście interwencja zbrojna – ale z moim śmiertelnym wrogiem! Z banderowcem! I choćby z tego

samego faktu, że Putin toczy wojnę z banderowcami – należy się mu moje uznanie. Bo stara zasada wojenna mówi: kto bije naszego wroga – zasługuje na wszelką pomoc i jest naszym sojusznikiem (...) Pan Bóg łaskawie nas chroni geopolitycznymi wydarzeniami” została zakwalifikowana przez prokuraturę jako publiczne pochwalanie prowadzenia wojny napastniczej, czyli przestępstwo z art. 117 § 3 k.k. Jakkolwiek wypowiedź tą można, jak najbardziej scharakteryzować w taki właśnie sposób, to jednak jest oczywiste, że wypowiedź ta nie mogła spowodować bezpośredniego niebezpieczeństwa wywołania jakichś niebezpiecznych, przestępczych zachowań. Znow, oczywiście, byłoby rzeczą fatalną, gdyby np. Polacy uznali, że racja w wojnie rosyjsko – ukraińskiej leży po stronie Rosji. Ale czy jest prawdopodobne, że dużo ludzi mogłoby coś takiego uznać pod wpływem wypowiedzi liderów „Kamractwa”? Oczywiście, w Polsce są ludzie popierający Putina w jego wojnie przeciwko Ukrainie – podobnie zresztą, jak są oni wszędzie. Odnośnie takich ludzi można byłoby wysnuwać obawy, że w następstwie swej sympatii wobec Rosji i wrogości wobec Ukrainy mogą one coś złego zrobić, ale prawda jest też taka, że do zrobienia czegoś złego może popchnąć niektórych ludzi zażarte wyznawanie przekonań o np. zbrodniczości zabijania zwierząt czy aborcji, zgubności eksperymentów genetycznych, czy bio i natochnologii, technologii 5G, emitowania np. CO2 do atmosfery, czy rozrastania się miast na niezamieszkane wcześniej tereny, a przecież przekonywanie do takich opinii nie jest karalne. Poza tym, jakkolwiek godnym ubolewania nie byłby fakt istnienia wśród Polaków osób popierających napaść Rosji na Ukrainę, byłoby czymś nader nieuczciwym szczególnie obciążanie „Kamratów” winą za występowanie tego zjawiska. Przypuszczam bowiem, że Putina w Polsce popierają przede wszystkim ci, którzy już przed jego napaścią na Ukrainę mieli silnie antyukraińskie poglądy, z dużym prawdopodobieństwem spowodowane nasłuchaniem bądź nacytaniem się o np. rzezi ludności polskiej w 1943 r. na Wołyniu, a także (w jakiejś mierze) tacy, którzy chcą wyznawać opinie inne od prezentowanych przez polityczny establishment. Poza tym, jak pisał Gordon Danning „wbrew popularnemu przekonaniu mało jest dowodów na to, że propaganda jest zdolna zmieniać umysły – jest raczej tak, że jest ona generalnie rzecz biorąc efektywna wśród tych, którzy już się z nią zgadzają i przynosząca skutki odwrotne od zamierzonych wśród tych, którzy nie zgadzają się z nią. Ta prawidłowość dotyczyła nawet nazistowskiej propagandy antyżydowskiej w III Rzeszy, która zmniejszyła liczbę donosów na Żydów przez zwykłych ludzi na tych terenach, które historycznie nie były antysemityczne”. Tak więc z niebezpieczeństwem propagandy „Kamratów” nie przesadzajmy.

Wśród czynów zarzuconych liderom „Kamractwa” znajduje się też nazwanie Żydów „skurwysynami” – co zostało zakwalifikowane jako publiczne znieważenie grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej i wyznaniowej, oraz nazwanie byłej wiceprezydent USA Kamali Harris „czarną dziwką Kał-malą Harris” – prokuratura uznała to za publiczne znieważenie konkretnej osoby z powodu jej przynależności rasowej. Co do tych sformułowań trudno byłoby się upierać przy tym, że nie są one obelżywe – a więc znieważające pewną grupę ludzi i konkretną osobę. Ale czy jest jakiś naprawdę dobry powód do ścigania i karania za takie wypowiedzi? Odnośnie tego pytania chciałbym zauważyć choćby np. to, że nazwanie czy to konkretnie kogoś „skurwysynem” czy całej grupy osób (np. partii politycznej) „skurwysynami” – lub jeszcze gorzej – zdarza się obecnie w Polsce całkiem często i w

praktyce nie jest to, z reguły przynajmniej, karalne. Odnośnie stwierdzenia n.t. Kamali Harris chciałbym zauważyć, że ci, którzy nie lubią obecnego marszałka Sejmu nazywają go często „Kałownią” – lecz ludzi takich nie stawia się, o ile mi wiadomo, przed sądem, mimo iż takie akurat przekręcenie nazwiska tego akurat polityka mogłoby zostać potraktowane jako określone w art. 226 § 3 k.k. przestępstwa publicznego znieważenia lub poniżej konstytucyjnego organu państwa.

Poza tym, jest tu jedna rzecz bardziej zasadnicza. Art. 257 k.k. jak wiadomo, przewiduje karę do 3 lat więzienia dla kogoś, kto „publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” (a także dla kogoś, kto publicznie z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby – tą część art. 257 zostawmy jednak w spokoju, choć nie można powiedzieć, że nie jest ona kontrowersyjna – dlaczego w sposób szczególny karać za naruszenie czyjejś nietykalności cielesnej z powodu takich jego cech, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa lub bezwyznaniowość, lecz już nie z takich powodów, jak np. fizyczna słabość czy bezradność ofiary napaści?). Na podstawie tego przepisu można więc zostać skazanym za publiczne znieważenie takiej, przykładowo, grupy ludzi, jak Żydzi, Ukraińcy, Niemcy, Rosjanie, Kaszubi, Łemkowie, Ślązacy, czarnoskórzy, muzułmanie, prawosławni, protestanci, katolicy, czy wreszcie ateści bądź agnostycy. Lecz nie ma w polskim prawie przepisu, na podstawie którego można byłoby skazać kogoś za znieważenie takiej np. grupy osób, jak ogół rolników, robotników, nauczycieli, sędziów, prokuratorów, adwokatów, komorników sądowych, lekarzy, pielęgniarek, sprzątaczek, bezrobotnych, bezdomnych, biednych, bogatych, biznesmenów, wyznawców jakichś poglądów czy członków jakiejś organizacji – i nie proponuje się wprowadzenia takiego akurat przepisu. To prawda, że Sejm uchwalił niedawno nowelizację art. 257 k.k. która rozszerzała prawną ochronę przed publicznym znieważaniem na grupy ludności wyróżniające się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak wiek, płeć, niepełnosprawność i orientacja seksualna (prezydent Andrzej Duda skierował tą nowelizację k.k. do Trybunału Konstytucyjnego) (8), zaś koło poselskie partii „Razem” zaproponowało, by wprowadzić również karalność znieważania grup ludności charakteryzujących się takimi cechami, jak tożsamość płciowa, stan zdrowia fizycznego i psychicznego, stopień sprawności lub zaburzenia rozwojowe. Lecz gdyby nawet taka, jak zaproponowała to partia „Razem” nowelizacja art. 257 weszła w życie, to w dalszym ciągu można byłoby bezkarnie znieważać bardzo wiele grup społecznych – choćby np. tych, które tu wcześniej wymieniłem. Podobnie miałyby być z publicznym „nawoływaniem do nienawiści” – gdyby w tym akurat zakresie propozycja partii „Razem” została podniesiona do „godności” ustawy karalne stałoby się nawoływanie do nienawiści przeciwko np. osobom transseksualnym, osobom cechującym się jakimkolwiek – dobrym, złym, czy średnim - stanem zdrowia fizycznego lub psychicznego, osobom wykazującym się jakimkolwiek – wysokim, średnim, czy też niskim – stopniem sprawności, a także dowolnymi zaburzeniami rozwojowymi – lecz nie byłoby karalne „nawoływanie do nienawiści” wobec ludzi, których charakteryzują jakieś inne cechy, z wyjątkiem rzecz jasna tych, o których jest już mowa w art. 256 § 1 k.k. – tj. przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa oraz bezwyznaniowość – i tych, które rząd postanowił wprowadzić do wspomnianego przepisu, tj. wiek, płeć, niepełnosprawności (która w przypadku

przeforsowania przez „Razem” swojego projektu najprawdopodobniej zostałyby pochłonięta przez „stan zdrowia fizycznego i psychicznego, stopień sprawności i zaburzenia rozwojowe”) oraz orientacja seksualna.

Istnieje jakiś uzasadniony powód dla ochrony prawnej przed publicznym znieważaniem, a także „nawoływaniem do nienawiści” wobec pewnych grup społecznych (np. narodowych, rasowych, religijnych, czy też osób LGBT), lecz już nie innych – a więc takich, których członków łączą takie, przykładowo, cechy, jak pochodzenie społeczne, miejsce zamieszkania, wykonywany zawód, wykształcenie (czy też np. jego brak), sytuacja materialna, korzystanie z pomocy publicznej lub jakichś jej form, stopień zamożności, wyznawane poglądy, bądź przynależność do jakichś organizacji? Zakaz znieważania – w tym także określonych w art. 257 k.k. grup ludności – często uzasadnia się przy użyciu argumentu o potrzebie ochrony godności ludzkiej, o której art. 30 Konstytucji mówi, że: *„Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych”*. Lecz jest przecież czymś absurdalnym pomysł, że ludzka godność pewnych grup – np. grup narodowościowych, rasowych, czy religijnych – „waży” więcej, niż godność innych grup – a więc np. grup zawodowych, grup ludzi, których łączą jakieś wspólne doświadczenia życiowe (choćby np. jakieś dramaty i tragedie), itd. Podobnie czymś absurdalnym jest pomysł szczególnego wiązania ludzkiej godności z takimi akurat cechami człowieka, jak jego przynależność narodowa, rasowa, etniczna, wyznaniowa, bezwyznaniowość, czy też np. orientacja seksualna – zwłaszcza, jeśli uznaje się, że ludzie są obdarzeni „przyrodzoną i niezbywalną godnością” w sposób równy.

A może chodzi o to, że pewne – skierowane przeciwko pewnym typom „grup ludności” – rodzaje „mowy nienawiści” są bardziej niebezpieczne od innych? Jeśli chodzi o ten akurat problem, to rozpamiętałem się tu już chyba z poglądem, że wyrażanie jakichś opinii może zasługiwać na karalność z tego powodu, że może ono przyczynić się do kształtowania poglądów i wywoływania (czy też podsycania) emocji, które w przypadku niektórych osób mogą stać się podłożem działań tego rodzaju, co stosowanie przemocy przeciwko ludziom, czy też niszczenie ich mienia. Poza tym, jeśli zastanawiamy się – i ewentualnie też dyskutujemy – o tym, na ile niebezpieczna jest „hate speech” to warto tu przytoczyć fragment publikacji człowieka, który niewątpliwie ma duże pojęcie o tego rodzaju sprawach, tj. brytyjskiego profesora prawa Erica Heinze. Jak Heinze pisał w swej książce „Hate speech and democratic citizenship” *„(współczesne zachodnie demokracje – określane przez niego skrótem LSPD – od longstanding, stable, prosperous democracies) są najbardziej empirycznie zbadanymi społeczeństwami w historii. Jedzenie, spanie, palenie, picie, bieganie, siedzenie, stanie, skakanie i wszystko inne, co robimy jest nieustannie analizowane w celu znalezienia dowodów na jakieś szkodliwe skutki robienia tego czegoś. Żadne wcześniejsze społeczeństwa nie miały środków do tego, by wytworzyć tomy społecznych analiz, jakie wygenerowane zostały w (zachodnich demokracjach), wliczając w to trwające wciąż badania nad przemocą i dyskryminacją przeciwko członkom wrażliwych grup. Jednak pomimo całych dekad obowiązywania i egzekwowania zakazów „mowy nienawiści” nie zostały zgromadzone żadne dowody, które by w jakikolwiek statystycznie istotny sposób wiązały nienawiść wyrażaną w*

ogólnym publicznym dyskursie z konkretnymi szkodliwymi efektami”. W innej swej publikacji, zatytułowanej „Towards the abolition of hate speech bans” Eric Heinze stwierdził, że „w stabilnych, dojrzałych i prosperujących zachodnich demokracjach związek między „mową nienawiści” a nienawistnymi czynami nigdy nie został wykazany – nie w większym stopniu, niż to, że codzienna dieta telewizyjnej przemocy (pomijając zdarzające się okazyjnie wyczyny jej naśladowców) zmieniła nas wszystkich w oszalałych morderców”. Jeśli ktoś bardzo obawia się tego, że bezkarność nie będącej bezpośrednio niebezpiecznym podburzaniem do przemocy „mowy nienawiści” (bardzo zdecydowana większość takiej „mowy” nie jest oczywiście czymś takim) mogłaby się przyczynić do wzrostu przemocy przeciwko członkom takich czy innych grup narodowościowych, etnicznych, rasowych, religijnych, czy też np. osób LGBT, to chciałbym zauważyć, że w genezie takich zachowań znacznie większą, niż wypowiedzi, które jakiś prokurator czy też sędzia mógłby uznać za np. „nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” czy też za „znieważenie grupy ludności albo poszczególniej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” rolę mogą odgrywać wypowiedzi w pełni legalne i często występujące w massmediach. A więc np. takie, jak informacje o aktach terroru dokonywanych przez islamskich fanatyków, które zwłaszcza w połączeniu z informacjami o masowym napływie muzułmanów do Europy mogą u niektórych ludzi wywoływać strach przed muzułmanami, który z kolei może motywować niektórych ludzi do dokonywania aktów przemocy przeciwko ludziom wyznającym islam. Warto też zauważyć, że w Holandii zostało stwierdzone, że liczby przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy wzrastały w sposób statystycznie istotny po nagłośnionych przez media zamachach terrorystycznych – publiczne rozpowszechnianie informacji o tym, że jakiś np. islamski terrorysta zamordował iluś tam ludzi nie jest jednak w Holandii, ani w żadnym zachodnim kraju, karalne. (9) Z kolei z artykułu na temat przemocy przeciwko imigrantom w latach 90. minionego wieku w Niemczech wynika, że ofiarami przestępstw były najczęściej osoby należące do tych grup, o których najwięcej mówiono i pisano w mediach – bynajmniej nie w formie zakazanego przez [niemiecki kodeks karny](#) (art. 130) nawoływania do nienawiści, przemocy lub arbitralnych działań przeciwko jakiejś części ludności, czy też znieważania, złośliwego oczerniania lub zniesławiania części ludności – a nie członkowie tych grup, o których najprędzej można byłoby powiedzieć, że w największym stopniu przyczyniali się one do takich problemów, jak brak wolnych mieszkań, miejsc pracy, czy też... kobiet (taką grupą byli np. liczni w latach 90 niemieccy repatrianci z byłego ZSRR, media poświęcały tej grupie jednak niewielką tylko uwagę). (10) Tak więc, jakkolwiek nie da się powiedzieć, że „mowa nienawiści” absolutnie, nigdy nie może się przyczynić do przestępstw z nienawiści (takich np. jak fizyczne ataki na osoby w związku z ich przynależnością narodową, rasową, religijną, itd.), to trzeba też powiedzieć, że w podobny sposób, jak jest to ewentualnie możliwe w przypadku „mowy nienawiści” do przestępstw takich mogą się przyczyniać przekazy, których z prawnego punktu widzenia nie dałoby się uznać za naruszające przepisy wymierzone w „hate speech”. I prawdopodobnie treści tego np. rodzaju, co informacje o zamachach terrorystycznych dokonywanych przez niektórych wyznawców islamu, o surowym islamskim prawie – szariacie (w którym najcięższą, zasługującą na bezwzględne ukaranie śmiercią zbrodnią jest odstępstwo od wiary) – i popieraniu tego prawa przez dużą część muzułmanów - wyrażanej przez niektórych

muzułmanów chęci rozprzestrzenienia panowania islamu i szariatu na cały świat, czy wreszcie masowym napływie muzułmanów do Europy mogą się przyczyniać do „przestępstw z nienawiści” (we wspomnianym powyżej znaczeniu) znacznie bardziej, niż wypowiedzi, które można byłoby zakwalifikować jako np. „nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” czy też „znieważenie grupy ludności albo poszczegółnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości”. Jaki bowiem człowiek o zdrowych zmysłach może pod wpływem wypowiedzi szkalującej jakąś grupę narodową, etniczną, rasową, czy religijną (albo np. ateistów czy agnostyków) – czy nawet szeregu takich wypowiedzi – uznać, że wszyscy członkowie jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, czy religijnej – albo jakaś naprawdę duża część członków takiej grupy – to mordercy, bandyci, złodzieje, oszuści, gwałciciele, pedofile, czy też idioci? Podobnie, obelżywe nazwanie jakiejś nacji, grupy etnicznej, czy religijnej – poprzez określenie ich np. mianem „skurwysynów” – u większości ludzi najprawdopodobniej wywoła niesmak. Jeśli wypowiadanie takich akurat stwierdzeń może na jakichś ludzi w potencjalnie niebezpieczny sposób podziałać, to na takich, którzy już wcześniej byli wrogo nastawieni wobec jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej, itd. Lecz nie wydaje się prawdopodobne, by ktoś mógł zacząć nienawidzić jakąś grupę ludności pod wpływem jakichś obelg czy w oczywisty sposób nie mogących stanowić prawdy stwierdzeń na temat tej grupy. Lecz takie wypowiedzi, jak te, o których była tu wcześniej mowa nie są obelgami i – co ważniejsze – nie są one w prosty sposób nieprawdziwe – przeciwnie, mogą one jak najbardziej zgodne z prawdą. I właśnie dlatego takie wypowiedzi – podobnie, jak np. wypowiedzi o przestępstwach popełnianych przez członków takich czy innych grup narodowych, czy religijnych – są prawdopodobnie znacznie bardziej niebezpieczne, niż potencjalnie karalne znieważenie jakiejś „grupy ludności” czy też nawoływanie do nienawiści przeciwko takiej grupie.

Tak więc, uważam, że takie wypowiedzi, jak wypowiedzi liderów „Kamractwa” nie powinny być karalne. Lecz, z drugiej strony, większość ludzi w Polsce (jakoś interesujących się wspomnianą tu sprawą) ma na ten temat całkiem odmienne zdanie.

Co jednak może dać skazanie i najprawdopodobniej wpakowanie na ileś lat do więzienia przywódców ruchu „Rodacy Kamraci”? Rozumiem, że celem władz, które chcą one zrealizować poprzez aresztowanie i następnie skazanie liderów „Kamractwa” jest osłabienie, rozbicie i rozproszenie tego ruchu poprzez – mówiąc w pewnej przenośni – ucięcie mu głowy. Ale czy skazanie p. Olszańskiego i Osadczyka spowoduje to, że ich zwolennicy, najprawdopodobniej wyznający jakieś zaciekłe antysemickie, antyukraińskie, antyniemieckie, itd. poglądy spowoduje to, że porzucą oni - lub przynajmniej złagodzą - takie poglądy? Otóż, myślę, że czymś, czego z największym prawdopodobieństwem można się w tym przypadku spodziewać, jest to, że ludzie, o których tu jest mowa poczną się prześladowani (czy też jeszcze bardziej prześladowani) przez władze, w następstwie czego staną się oni jeszcze bardziej zapiekli i zatwardziali w swoich przekonaniach. Niektórzy ludzie związani z taką grupą, jak (np.) „Rodacy Kamraci” mogą uznać, że państwo – i posługujące się nim jako swoim narzędziem grupy, takie jak np. Żydzi czy też Ukraińcy – wsadzając przywódców tej grupy do więzienia wytoczyło im wojnę. A na wojnie, jak to na

wojnie – wiadomo – strzela się. Państwo w wojnie, o której tu jest mowa „strzela” przy użyciu takiej broni, jak zatrzymanie, przeszukanie, aresztowanie, wyroki skazujące i wsadzenie do więzień. Ludzie, którzy czują, że państwo prześladowa ich w związku z wyznawanymi przez nich poglądami mogą mieć, w swoim odczuciu, w tej wojnie jedną równoważną przemoc ze strony państwa broń: przemoc bezprawną. O czymś takim powstałym kilka lat temu po tym, jak kanadyjskie władze, korzystając z wprowadzonego w 1970 r. do [kodeksu karnego Kanady](#) przepisu zakazującego „świadomego promowania nienawiści przeciwko określonej grupie” (grupą taką jest obecnie „każda grupa społeczeństwa wyróżniona ze względu na kolor skóry, rasę, religię, pochodzenie narodowe lub etniczne, wiek, płeć, orientację seksualną, tożsamość lub ekspresję płciową albo niepełnosprawność fizyczną lub psychiczną”, pierwotnie pojęcie to było ograniczone do grup ludzi wyróżniających się kolorem skóry, rasą, religią, oraz pochodzeniem narodowym lub etnicznym) postanowiły wytoczyć procesy karne antysemitom artykule „Can hate laws stop hate speech?” pisał kanadyjski autor Stefan Braun: *„wolność słowa delegitymizuje użycie siły. Kiedy mamy prawo do tego, by mówić, przekonywać i skutkiem tego obrażać, mamy mniejszą żądzę uciekania się do siły jako środka do osiągnięcia naszego celu. W Kanadzie akty przemocy stopniowo zajmują miejsce niedopuszczalnych, raniących wypowiedzi. Dla bojaźliwych, jest to dowód tego, że potrzebne są jeszcze większe represje przeciwko wypowiedziom i jeszcze większa cenzura. Dla tych, których ci pierwsi się obawiają, większe represje przeciwko wypowiedziom są usprawiedliwieniem dla większej przemocy. Represje wobec wypowiedzi i przemoc żywią się sobą nawzajem”*. W innym miejscu wspomnianego tekstu ten sam autor stwierdził, że *„kanadyjskie prawa przeciwko nienawistnym wypowiedziom udowadniają działanie przeciw swoim celom. Z pewnością nie spowodowały one tego, że siewcy nienawiści znikli. Liczba incydentów nietolerancji w Kanadzie wzrasta alarmująco od czasu procesów przeciwko autorom nienawistnych wypowiedzi. Kanadyjskie niepowodzenie w tym względzie, przychodzące z kraju zauważanego z powodu jego multikulturalizmu i tolerancji społecznej powinno służyć jako ostrzeżenie dla wzrastającej liczby Amerykanów, którzy widzą cenzurę jako właściwe narzędzie kontroli rasistowskich i seksistowskich propagatorów”*. (11) Brytyjski pisarz i publicysta Kenan Malik powiedział, że dekada, która nastąpiła po tym, jak w 1965 r. zakazano w Wielkiej Brytanii „podżegania do nienawiści rasowej” *„była prawdopodobnie najbardziej rasistowska w historii Wielkiej Brytanii. Była to dekada „Paki-bashingu”, kiedy rasistowscy bandyci szukali Azjatów, aby ich pobić. Była to dekada podpaleń, pchnięć nożem i morderstw”*. (12) Z kolei Anne Twomey z Parlamentarnej Służby Badawczej Federalnego Parlamentu Australii w opublikowanym w 1994 r. artykule [„Laws against incitement to racial hatred in the United Kingdom”](#) napisała, że w Wielkiej Brytanii, podczas każdego przeglądu ustawodawstwa dotyczącego nienawiści rasowej twierdzi się, że ustawodawstwo to zawiodło i musi zostać zmienione, gdyż rasistowskich materiałów i rasistowskiej przemocy jest raczej coraz więcej, niż coraz mniej. Warto też zwrócić uwagę na to, co były przewodniczący Kanadyjskiego Stowarzyszenia Wolności Obywatelskich Alan Borovoy napisał w opublikowanej w 1988 r. książce *„When freedoms collide”*: *„Godne uwagi jest to, że przedhitlerowskie Niemcy posiadały prawa bardzo podobne do kanadyjskiego prawa przeciwko szerzeniu nienawiści. Co więcej, prawa te były stosowane z pewnym zacięciem. W ciągu 15 lat, zanim Hitler doszedł do władzy, miało tam miejsce ponad 200 oskarżeń opartych na antysemitowskich wypowiedziach. I, według opinii*

czołowej żydowskiej organizacji z tego okresu, nie więcej niż 10 % takich spraw zostało niewłaściwie potraktowanych przez władze. Jak późniejsza historia tak boleśnie wykazała, ten typ legislacji wykazał swoją nieefektywność przy jednej okazji, gdy przemawiał za nią realny argument. Zaprawdę, są pewne wskazówki, że naziści w przedhitlerowskich Niemczech sprytnie wykorzystywali procesy karne w celu powiększania swojej klienteli. Używali oni procesów sądowych jako trybuny do propagowania swoich poglądów”. (13) W kontekście tego, o czym tu jest mowa nie od rzeczy będzie też przytoczyć słowa, jakie Nelson Mandela wypowiedział podczas wytoczonego mu w 1964 r. przez rasistowskie władze RPA procesu, w którym został skazany na dożywocie za sabotaż. Mandela w swej mowie końcowej na tym procesie tak usprawiedliwiał stosowanie przemocy przeciwko południowoafrykańskiemu reżimowi: „Wszelkie zgodne z prawem metody wyrażania sprzeciwu wobec supremacji białych zostały zamknięte przez ustawodawstwo i znaleźliśmy się w sytuacji, w której musieliśmy albo zaakceptować permanentny stan niższości, albo przeciwstawić się Rządowi”. Jak w swoim artykule [„How censorship crosses borders”](#) odnosząc się do wypowiedzi Mandeli z jego procesu w 1964 r. napisał duński prawnik Jacob Mchangama „jeśli Mandela uznał przemoc za uprawnioną w sytuacji braku wolności słowa, to nie powinno nas dziwić to, że grupy i osoby motywowane celami o wiele mniej szlachetnymi niż te, do których osiągnięcia dążył Mandela mogą myśleć tak samo. Nawet, jeśli ich cenzorami są demokratycznie wybrane rządy, a nie autorytarni suprematysci”.

Są ponadto może jakieś dane statystyczne, w oparciu o które można byłoby wyciągnąć wniosek, że karanie za wypowiedzi, które nader często uważa się za potencjalnie niebezpieczne – a więc np. za propagowanie przemocy, „mowę nienawiści” – która nie musi nawoływać do konkretnych działań, by mogła być uznana za przestępstwo – wystarczy, że nawołuje do nienawiści (a więc po prostu emocji) wobec pewnych, określonych w przepisach prawnych grup, albo znieważa czy też zniesławia takie grupy, względnie grozi (niekoniecznie działaniami przestępczymi) takim grupom - bądź np. za propagowanie ustrojów i ideologii totalitarnych zapobiega takim zjawiskom, jak ideologicznie motywowana przemoc, bądź tzw. przestępstwa z nienawiści, tj. fizyczne ataki na ludzi, bądź ich mienie, albo zastraszanie ludzi w związku z takimi ich cechami, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, orientacja seksualna, tożsamość płciowa, a także wiek, czy niepełnosprawność? Jeśli chodzi o to, to chciałbym zauważyć, że w wydanym w 1969 r. wyroku w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) Sąd Najwyższy USA orzekł, że „konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają stanowi na zakazanie propagowania użycia siły lub złamania prawa, chyba, że takie propagowanie ma na celu podburzenie lub wywołanie natychmiastowego bezprawnego działania i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie działanie” i unieważnił jako niezgodną z I i XIV Poprawką do Konstytucji USA ustawę stanu Ohio, w myśl której przestępstwem było „propagowanie obowiązku, konieczności bądź właściwości przestępstwa, sabotażu, przemocy lub bezprawnych metod terroryzmu jako środka doprowadzenia do reform politycznych lub przemysłowych”, a także „dobrowolne zgromadzenie się z towarzystwem, grupą lub zbiorowiskiem osób, sformułowanym w celu nauczania lub propagowania doktryn kryminalnego syndykalizmu”. Jakkolwiek nie wiem, bo nie znam danych na ten temat (pytanie, czy w ogóle one istnieją) jak radykalne zmniejszenie możliwości karania za propagowanie działań przestępczych przyczyniło się do zmiany całokształtu

politycznie czy ideologicznie motywowanej przestępczości w USA, to chciałbym jednak zauważyć, że w ciągu kilku lat po wydaniu przez amerykański Sąd Najwyższy wspomnianego orzeczenia nastąpił w Stanach Zjednoczonych bardzo znaczący spadek liczby przestępstw o charakterze terrorystycznym, a więc czynów, które w całkiem racjonalny sposób można byłoby wiązać z propagowaniem przez niektórych ludzi „obowiązku, konieczności bądź właściwości przestępstwa, sabotażu, przemocy lub bezprawnych metod terroryzmu” – które od 1969 r. jest w USA legalne, chyba, że ma ono na celu praktycznie natychmiastowe wzniecenie przestępczych działań i w okolicznościach, w jakich ma miejsce, powoduje faktyczne niebezpieczeństwo wzniecania takich działań. Jak wynika z danych przedstawionych na stronie <https://ourworldindata.org/terrorism> o ile w 1970 r. (wcześniejsze dane na ten temat niestety nie istnieją) terrorystycznych przestępstw odnotowano w USA 468, to w roku 1971 przestępstw takich stwierdzono w tym kraju 247, w 1972 r. 68, zaś w 1973 r. 58. To prawda, że w kolejnych latach liczba aktów terroru w USA wzrosła – dochodząc do 149 w 1975 r., 105 w 1976 r. i 130 w 1977 r. – lecz później liczba terrorystycznych przestępstw w USA spadła i wynosiła kilkadziesiąt, kilkanaście, bądź nawet tylko kilka takich przestępstw w ciągu roku – dopiero od 2011 r. liczba terrorystycznych ataków zaczęła się w USA pięć w górę, by dojść do 103 w 2020 r. – a następnie spaść do 26 w 2021 r. Natomiast w znacznie bardziej organiczającej niż Stany Zjednoczone wolność słowa Wielkiej Brytanii (podżeganie do popełnienia przestępstwa jest w tym kraju karane niezależnie od tego, czy ma ono na celu spowodowanie natychmiastowego popełnienia przestępstwa i czy faktycznie może doprowadzić do jego popełnienia, od 1965 r. obowiązuje też w Wielkiej Brytanii zakaz podżegania do nienawiści wobec grup społecznych wyróżniających się takimi cechami, jak przynależność rasowa, etniczna i narodowościowa) liczba terrorystycznych przestępstw wzrosła od 12 w 1970 r. do 292 w 1972 r. W latach 1973 – 1994 liczba aktów terroru w Wielkiej Brytanii poza latami 1982, kiedy to odnotowano ich 95 i 1985, kiedy to takich aktów stwierdzono 67, nigdy nie spadła w Wielkiej Brytanii poniżej 100, zaś w latach 1974, 1979, 1991, 1992 i 1994 wynosiła ona ponad 200 (z maksimum 274 w 1974 r.). To prawda, że w połowie lat 90 liczba terrorystycznych przestępstw w Wielkiej Brytanii zmniejszyła się (w 1995 r. odnotowano tam 22 takie przestępstwa, a 2004 r. zaledwie 5 takich przestępstw), lecz od 2007 r. liczba takich przestępstw zaczęła w Zjednoczonym Królestwie rosnać, tak, że doszła ona 136 w 2013 r. i 123 w 2017 r. (w kolejnych latach nastąpił spadek liczby tego rodzaju czynów do 40 w 2021 r.). Tak jednak czy owak, w latach 1970 – 2021 w Wielkiej Brytanii odnotowano 5553 terrorystyczne przestępstwa, podczas gdy w USA (które są blisko 5 razy ludniejszym krajem) 3147. Warto też przy okazji zauważyć, że wzrost liczby terrorystycznych przestępstw w Wielkiej Brytanii po 2006 r. nastąpił po tym, jak karalne stało się w tym kraju nie tylko bezpośrednie nawoływanie do uprawiania terroryzmu, ale także jego gloryfikowanie. Z kolei we Francji – kraju pod względem swobody wypowiedzi niewątpliwie bez porównania bardziej zbliżonym do Wielkiej Brytanii, niż do Stanów Zjednoczonych aktów terroru w latach 1970 – 2021 odnotowano łącznie 2640. Było to oczywiście mniej, niż w USA (1,19 razy) i w Wielkiej Brytanii (2,1 razy), ale pamiętajmy o tym, że ludność Francji jest blisko 5 razy mniejsza, niż ludność USA. W przypadku Niemiec – o których nieraz się mówi, że jest to najbardziej ograniczająca wolność słowa zachodnia demokracja - chciałbym tu zauważyć, że oprócz zakazów „mowy nienawiści”, aprobowania, kwestionowania lub bagatelizowania Holocaustu i propagowania nazizmu oraz używania

nazistowskich gestów i symboli – a także oczywiście nawoływania do popełnienia przestępstwa – niemiecki kodeks karny zawiera przepis (art. 130a) przewidujący karę do 3 lat więzienia lub grzywny dla kogoś, kto „rozpowszechnia lub udostępnia publicznie treści, które mogą służyć jako instrukcja popełnienia jednego z czynów zabronionych, o których jest mowa w art. 126 ust. 1” (czyli generalnie rzecz biorąc poważnych przestępstw kryminalnych) i które mają na celu zachęcanie lub nakłanianie innych osób do dokonania takiego czynu, a także przepis przewidujący karę do roku więzienia dla osoby, która rozpowszechnia, upublicznia, bądź udostępnia osobie nieletniej treści, które „opisują okrutne lub w inny sposób niehumanitarne akty przemocy wobec ludzi lub istot humanoidalnych w sposób gloryfikujący lub bagatelizujący takie akty przemocy lub które przedstawiają okrutne lub niehumanitarne aspekty zdarzenia w sposób naruszający ludzką godność” (art. 131) - przedstawione na stronie <https://ourworldindata.org/terrorism> dane na temat liczb aktów terroru dotyczą okresu 1990 – 2021. Jak wynika z tych danych, przestępstw tego rodzaju we wspomnianym okresie odnotowano w Niemczech 829 – przy ich minimalnej rocznej liczbie równej 0 (w 2013 r.) i maksymalnej wynoszącej 156. Bezwzględna liczba aktów terroru w Niemczech była w tym okresie nieco mniejsza, niż w USA, gdzie w latach 1990 – 2021 stwierdzono ich łącznie 945, lecz chyba nie od rzeczy będzie zauważyć, że Niemcy są krajem o prawie 4 razy mniejszej liczbie ludności, niż Stany Zjednoczone. Warto też zwrócić uwagę na to, że w Kanadzie bardzo znaczny wzrost liczby terrorystycznych przestępstw nastąpił po tym, jak do kanadyjskiego kodeksu karnego wprowadzono cały rozdział na temat terroryzmu, a w nim takie przestępstwa, jak np.: „świadome ułatwianie działalności terrorystycznej” (art. 83.19 (1), które jest popełniane niezależnie od tego, czy jego sprawca wie o tym, że ułatwia konkretną terrorystyczną działalność, a także, czy konkretna działalność terrorystyczna była przewidywana lub planowana w czasie jej „ułatwiania” i oczywiście niezależnie od tego, czy jakakolwiek (niekoniecznie nawet konkretna) działalność terrorystyczna miała miejsce w związku z jej „ułatwianiem” (grozi za to do 14 lat więzienia); jak również „doradzanie popełnienia przestępstwa terrorystycznego” (art. 83.221 (1), które popełniane jest nawet wówczas, gdy ktoś doradzający innej osobie popełnienie takiego przestępstwa nie proponuje popełnienia żadnego konkretnego takiego przestępstwa (grozi za to do 5 lat odsiadki). O ile bowiem w 2011 r. terrorystycznych przestępstw nie odnotowano w Kanadzie w ogóle (w USA przestępstw takich stwierdzono wówczas 9), to np. w 2017 r. przestępstw o terrorystycznym charakterze odnotowano w Kanadzie 16. To oczywiście było przeszło 4 razy mniej od 66 tego rodzaju przestępstw, które w tym samym roku odnotowano w USA, tylko, że trzeba pamiętać, że ludność Kanady była w 2017 r. blisko 9 razy mniejsza, niż ludność USA. Warto też wreszcie zauważyć to, że najwięcej terrorystycznych ataków zdarza się w krajach, które czym jak czym, ale nadmiarem wolności słowa z pewnością nie grzeszą – takich, jak np. Irak, Afganistan, Pakistan, Nigeria i Chiny. Jak więc logicznie rzecz biorąc wynika z tego, co zostało tu powiedziane, nie ma więc podstaw do twierdzenia, że ograniczenia wolności słowa – tego np. rodzaju, co zakazy propagowania działań przestępczych, w tym także terrorystycznych (które oczywiście należy odróżnić od zakazów działań, które choć polegają także na wypowiedziach, to jednak mają bezpośredni związek z terroryzmem – takich np. jak uczenie członków terrorystycznych grup robienia i podkładania bomb, spiskowanie w celu dokonania aktów terroru, lub takimi kierowanie aktami) faktycznie zapobiegają terroryzmowi.

A jak jest z tzw. przestępstwami z nienawiści, czyli fizycznymi atakami na ludzi, bądź ich mienie, czy też zastraszaniem ludzi z takich powodów, jak ich przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, orientacja seksualna, tożsamość płciowa (tj. transseksualizm), czy np. wiek, płeć, lub niepełnosprawność? Czy w Stanach Zjednoczonych, gdzie „mowa nienawiści” dotycząca takich grup osób, jak np. grupy narodowościowe, rasowe, religijne i wszelkie inne nie jest, włącznie z „mową nienawiści” propagującą bądź pochwalającą przemoc czymś prawnie zakazanym przestępstw takich zdarza się więcej, niż w tych krajach, w których za publiczne znieważanie grup narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych i ewentualnie też innych – np. osób LGBT i/lub za „nawoływanie do nienawiści” przeciwko takim grupom można trafić, i to na całe lata, do więzienia? Jeśli chodzi o to, to na podstawie danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data> policzyłem, ile wspomnianego rodzaju przestępstw przypadało średniorocznie na milion mieszkańców w latach 2014 – 2023 w takich krajach, jak Austria, Kanada, Finlandia, Francja, Niemcy, Holandia, Norwegia, Szwecja i Wielka Brytania – w których to krajach obowiązują i są egzekwowane zakazy „mowy nienawiści” – i w Stanach Zjednoczonych – gdzie tego rodzaju ograniczeń wolności słowa nie ma. Wyszło mi z tego następujące zestawienie (przy czym dane dotyczące niektórych krajów z powodu ich braku nie obejmowały całego wspomnianego powyżej okresu):

Fizyczne napaści na ludzi: Austria – 98,79 (dot. lat 2021 – 2023), Kanada – 16,58, Finlandia – 108,32, Francja – 15,21, Niemcy – 17,32, Holandia – 51,12 (dot. lat 2020, 2022 i 2023), Norwegia – 42 (dot. lat 2020 – 2023), Szwecja – 72,66 (dot. lat 2014 – 2020 z wyjątkiem 2017 i 2019 r.), Wielka Brytania – 452,97 (dot. lat 2014 – 2020), USA – 11,4.

Przestępstwa przeciwko mieniu (uw. j.w.): Austria – 147,65, Kanada – 29,4, Finlandia – 28,65, Francja – 12,66, Niemcy – 21,13, Holandia – 16,08, Norwegia – 25,01, Szwecja – 82,25, Wielka Brytania – 10,34, USA – 10,86.

Groźby i grożące zachowania: Austria – 66,35, Kanada – 18,19, Finlandia – 57,08, Francja – 27,77, Niemcy – 8,6, Holandia – 48,07, Norwegia – 20,13, Szwecja – 259,47, Wielka Brytania – 10,34, USA – 10,19.

Średnie liczby wszystkich wyżej wymienionych przestępstw z nienawiści w poszczególnych krajach na milion mieszkańców rocznie w latach 2014 – 2023:

Austria – 312,79, Kanada – 68,21, Finlandia – 200,18, Francja – 55,64, Niemcy – 47,07, Holandia – 115,12, Norwegia – 84,81, Szwecja – 417,58, Wielka Brytania – 569,96, USA – 32,37.

Jak można wywnioskować z powyższego zestawienia – które oczywiście nie jest doskonałe; prawdziwe liczby „przestępstw z nienawiści” zna tak naprawdę tylko Pan Bóg - wiele takich przestępstw, zwłaszcza drobniejszych, nie powodujących jakichś poważnych szkód (w rodzaju wymagających pomocy lekarskiej obrażeń ciała, zniszczenia znacznej wartości mienia, czy wywołania poważnego strachu przed przemocą) nie jest przecież zgłaszanych policji – ta zaś niekoniecznie kwalifikuje takie przestępstwa jako „przestępstwa z nienawiści” – o ile w Stanach Zjednoczonych, w których „mowa nienawiści” nie jest karalna jak najbardziej zdarzają się takie przestępstwa, jak np. fizyczne ataki na ludzi, czy przypadki

zniszczenia czyjegoś mienia, bądź zastraszania w związku z takimi cechami ofiar tych przestępstw, jak przynależność rasowa, narodowa, etniczna, religijna lub orientacja seksualna, to przestępstw takich zdarza się w tym kraju *pre capita* względnie mniej, lub nawet wielokrotnie mniej, niż w krajach, w których „hate speech” jest uznawana za przestępstwo. I choć niektóre z popełnianych w USA przestępstw z nienawiści mają tragiczny w skutkach charakter, to takich przestępstw w Stanach Zjednoczonych wcale nie zdarza się (*per capita*) więcej, niż w wielu wspomnianych tu krajach, które w przeciwieństwie do USA zabraniają „mowy nienawiści” – i tak np. w Austrii na milion mieszkańców przypadało latach 2021 – 2023 (z wcześniejszego okresu nie ma porządných danych) średnio rzecz biorąc 0,18 „hate crimes” ze skutkiem śmiertelnym rocznie, w Kanadzie w latach 2014 – 2023 na milion mieszkańców przypadało średniorocznie 0,06 takich akurat przestępstw z nienawiści, w Finlandii w tym samym okresie na milion mieszkańców przypadało średniorocznie 0,14 tego rodzaju „hate crimes”, na milion mieszkańców Francji tego rodzaju przestępstw przypadało średniorocznie w latach 2014 – 2023 0,11, na milion mieszkańców Niemiec było ich średniorocznie 0,13, na milion mieszkańców Norwegii przestępstw takich w latach 2020 – 2022 przypadało średniorocznie 0,37, na milion mieszkańców Wielkiej Brytanii przestępstw takich średniorocznie w latach 2014 – 2022 przypadało 0,23, zaś w USA w okresie 2014 – 2023 na milion mieszkańców takich „hate crimes” przypadało średniorocznie 0,06 – mniej, niż w którymkolwiek z wymienionych tu krajów (oprócz Szwecji, w której w latach 2014 – 2020 nie odnotowano według oficjalnych danych przestępstw z nienawiści ze skutkiem śmiertelnym i Holandii, która dopiero w 2020 r. zaczęła publikować w miarę porządne dane na temat „hate crimes” – Stany Zjednoczone zaczęły to robić w 1996 r.).

Jeszcze bardziej uderzające, niż ogólne dane na temat przestępstw z nienawiści mogą być dane na temat przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom – a więc „grupie ludności” która w wielu krajach (np. Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Francji czy także w Polsce) jest wręcz szczególnie – można by tak było twierdzić – chroniona przed „hate speech” – jakby nie było, Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził, że zakazane w tych krajach negowanie Holocaustu jest jedną z najcięższych form rasistowskiego zniesławienia i nawoływania do nienawiści przeciwko Żydom. Podobnie, przewidziany w przepisach prawnych wspomnianych krajów zakaz (ogólnie mówiąc) propagowania nazizmu jest powszechnie uważany za zakaz propagowania ideologii, która stała się głównym podłożem hitlerowskich zbrodni przeciwko Żydom. Co z dane te pokazują? Otóż np. na stronie <https://hatecrime.osce.org/united-states-america> można zobaczyć, że w 2023 r. w USA odnotowano 178 antysemickich przestępstw z nienawiści o charakterze fizycznych ataków na osoby. W Niemczech takich przestępstw było w tym samym roku (według oficjalnych danych) 91, ale lecz należy pamiętać o tym, że ludność Niemiec jest ok. 3,96 razy mniejsza, niż ludność USA, a Żydów mieszka w Niemczech ok. 59 razy mniej, niż w USA. Poniekąd, jeśli ze strony <https://hatecrime.osce.org/germany> weźmiemy dane nieoficjalne, to wyczytamy, że fizycznych ataków na Żydów o podłożu antysemickim było w Niemczech w 2023 r. po prostu więcej (183), niż w tym samym roku w USA (gdzie nieoficjalna liczba takich ataków podana na stronie <https://hatecrime.osce.org/united-states-america> wynosi 137 - trudno jest oczywiście powiedzieć, czy bliższa prawdy jest ta ostatnia liczba, czy zaprezentowana jako oficjalna 178). Popatrzmy się też na antysemickie przestępstwa

przeciwko własności. W 2023 r. przestępstw takich odnotowano w USA 1110, natomiast w Niemczech 646 – 1,72 razy mniej, ale pamiętajmy o różnicy liczby ludności i przede wszystkim o różnicy liczby Żydów mieszkających w Niemczech i w USA. Cokolwiek mniej natomiast, niż w USA było w 2023 r. Niemczech przypadków zastraszania Żydów z powodów antysemickich – w pierwszym z tych krajów czynów takich odnotowano 700, zaś w drugim 96. Lecz biorąc pod uwagę liczby Żydów mieszkających w obu wspomnianych tu państwach łatwo można policzyć, że w USA w 2023 r. ze wspomnianych powodów zastraszany był 1 na ok. 10 658 Żydów, podczas gdy w Niemczech ok. 1 na 1303. Z kolei w Holandii – również kraju bardzo zdecydowanie tępiącym „mowę nienawiści” – antysemickich przestępstw typu fizycznych napaści na osoby odnotowano w 2023 r. 43 – co, biorąc pod uwagę, że ludność Holandii wynosiła w 2023 r. ok. 17,88 mln osób daje ok. 2,40 takich przestępstw na milion mieszkańców – a więc 4,36 razy więcej, niż tego rodzaju antysemickich przestępstw przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców USA. Motywowanych wrogością wobec Żydów przestępstw przeciwko własności odnotowano w Holandii w 2023 r. 90, na milion mieszkańców tego kraju przypadało więc w 2023 r. ok. 5,03 takich przestępstw; 1110 podobnego rodzaju antysemickich przestępstw w USA daje ich 3,31 na milion mieszkańców. 80 przypadków odnotowanych przez holenderską policję w 2023 r. antysemickich gróźb daje 4,47 takich przestępstw na milion mieszkańców, zaś 700 takich przestępstw stwierdzonych w 2023 r. w USA daje ich ok. 2,1 na milion mieszkańców. Jak zatem widać, w 2023 r. w nietolerującej pod względem prawnym antysemickiej „mowy nienawiści” Holandii antysemickich przestępstw tego rodzaju, co fizyczne ataki na ludzi było *per capita* wyraźnie więcej, niż w nie zakazujących takiej „mowy” Stanach Zjednoczonych. Lecz warto też zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz: na to, na ilu statystycznie rzecz biorąc Żydów przypadało w USA i w Holandii jedno takiego czy innego rodzaju antysemickie przestępstwo. Otóż w USA, biorąc pod uwagę, że liczba Żydów mieszkających w tym państwie wynosiła w 2023 r. ok. 7 460 600 osób (ok. 2,22% ogółu populacji) jedna antysemicko motywowana fizyczna napad przypadała na 40 769 Żydów. W Holandii, gdzie Żydów w 2023 r. było ok. 29 700 (ok. 0,17 % ogółu ludności) jedno takie antysemickie przestępstwo przypadało na ok. 691 Żydów. Antysemickie przestępstwo przeciwko własności przypadało w 2023 r. w USA na 6721 Żydów, w Holandii zaś na 330 Żydów. Przypadek zastraszania o podłożu antysemickim przypadał w USA na 10 658 Żydów – w Holandii na 371 Żydów. Podobnie było np. w Szwajcarii – małym, spokojnym kraju, mającym w swym kodeksie karnym bardzo szeroki przepis przeciwko „mowie nienawiści” (art. 261 bis). Jak wynika z nieoficjalnych danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/switzerland> w 2023 r. w kraju tym odnotowano 13 antysemickich przestępstw w rodzaju fizycznego ataku na osobę, co na milion mieszkańców Szwajcarii daje 1,46 takich przestępstw – blisko 3 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA. 49 antysemickich przestępstw przeciwko własności daje 5,51 takich przestępstw na milion mieszkańców Szwajcarii; na milion mieszkańców USA przypadało w 2023 r. 3,31 antysemickich przestępstw przeciwko własności. Mniej natomiast w stosunku do ogółu ludności było w Szwajcarii, niż w USA antysemickich przestępstw w rodzaju stosowania gróźb: 5 takich przestępstw (rzeczywiście było ich tylko tyle?) daje ich 0,56 na milion ogółu ludności tego kraju, podczas gdy 700 tego rodzaju czynów karalnych skierowanych przeciwko Żydom z powodu nienawiści wobec nich i odnotowanych przez amerykańską policję w 2023 daje 2,1 takich akurat antysemickich przestępstw na milion

mieszkańców. Lecz warto zwrócić uwagę, że jeden wspomnianego rodzaju antysemicki czyn (biorąc oczywiście tylko te czyny, które odnotowała policja) przypadał w 2023 r. w USA na 10 658 Żydów, podczas gdy w Szwajcarii na 4100 tamtejszych Żydów. Z kolei jedno przestępstwo przeciwko własności o antysemickim podłożu przypadało w 2023 r. na 6721 Żydów w USA i na 418 Żydów w Szwajcarii. Zaś podobnie motywowany fizyczny atak na osobę na 42 877 Żydów w USA i na 1577 Żydów w Szwajcarii. Z kolei w Austrii 8 odnotowanych w 2023 r. fizycznych ataków na Żydów z powodów antysemickich daje 0,87 takich przestępstw na milion takich przestępstw na milion mieszkańców; jedno takie przestępstwo przypadało w 2023 r. na 1288 austriackich Żydów – ponad 33 razy mniejszą liczbę członków tej grupy narodowościowej, niż w USA. 103 odnotowane w 2023 r. w Austrii antysemickie przestępstwa przeciwko własności dają 11,28 takich przestępstw na milion mieszkańców – przestępstw takich było więc w Austrii *per capita* 3,41 razy więcej, niż w USA; jedno takie przestępstwo przypadało w 2023 r. w Austrii na 100 Żydów – przeszło 67 razy mniejszą ich liczbę, niż w USA. Jeśli chodzi o liczbę odnotowanych w 2023 r. w Austrii przypadków antysemicko motywowanych gróźb przemocy, to była ona co prawda *per capita* mniejsza, niż w USA (w Austrii 1,4 na milion mieszkańców, w USA 2,09 na milion mieszkańców), lecz o ile w 2023 r. jedno takie przestępstwo przypadało na 10 658 Żydów w USA, to w tym samym roku przypadało ono na 792 Żydów w Austrii. We Francji w 2022 r. na milion ogółu mieszkających tam osób przypadało 0,63 antysemicko motywowanych aktów przemocy – a więc cokolwiek więcej, niż w USA – zaś jedno takie przestępstwo przypadało na 10 233 francuskich Żydów – przeszło 4 razy mniejszą ich liczbę, niż w USA. W Wielkiej Brytanii, jak wynika z [publikacji działającej w tym kraju żydowskiej organizacji Community Security Trust](#) w 2024 r. na milion ludności przypadało 2,94 antysemicko motywowanych fizycznych napaści na osoby, a więc 5,55 razy więcej, niż takich przestępstw przypadało 2023 r. na milion mieszkańców USA. Jedno wspomnianego rodzaju antysemickie przestępstwo przypadało w 2024 . na 1522 brytyjskich Żydów, a więc na blisko 27 razy mniejszą ich liczbę, niż w 2023 r. w USA. Jak zatem widać nie da się w sposób poważny twierdzić, że zakazy „hate speech” – obowiązujące we wspomnianych tu krajach od dziesiątków lat – zapobiegają „hate crimes”. Podobnie też trudno byłoby twierdzić, że redukują one takie np. zjawiska, jak dyskryminacja z takich powodów, jak pochodzenie narodowe, rasowe, wyznanie, czy orientacja seksualna w dziedzinie np. stosunków pracy. W każdym razie, jak wynika z badań opublikowanych w 2023 r. przez Agencję Praw Podstawowych UE w 13 krajach, gdzie przeprowadzone owe badania, średnio rzecz biorąc 45 proc. respondentów zadeklarowało, że doświadczyło dyskryminacji, przy czym warto zauważyć, że w Niemczech i w Austrii – a więc w krajach niewątpliwie bardzo silnie tępiących „mowę nienawiści” (a także kwestionowanie Holocaustu i „propagowanie faszyzmu”) osób, które zadeklarowały, że w ciągu ostatnich pięciu lat były dyskryminowane ze względu na kolor skóry, pochodzenie lub religię było, odpowiednio, 76 i 72 procent (najmniej osób, które według własnej deklaracji były dyskryminowane było w Portugalii – 26%, w Szwecji – 25% i w Polsce – 20%). Warto przy okazji zwrócić uwagę, że według raportu FRA problem dyskryminacji z takich powodów, jak pochodzenie narodowe, rasowe, czy też wyznanie wyraźnie nasilił się w porównaniu z poprzednim badaniem z 2016 r. kiedy to średni odsetek respondentów, którzy stwierdzili, że doświadczyli dyskryminacji wyniósł 39% (zob. <https://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/9330500,polska-najmniej-rasistowskim->

krajem-ue-najbardziej-niemcy.html?fbclid=IwAR0YFD5i-Sd879NlgHxWSHhh8_BkceXNz_7NSGC5saj5pVTyv7ACrUWsjM#google_vignette).

Czy są z kolei do czegoś niezbędne zakazy propagowania np. nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, bądź nazistowskiej, komunistycznej lub faszystowskiej ideologii lub ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne – które w polskim prawie karnym przewidziane są w art. 256 § 1 i 256 § 1a k.k.? Czy jest tak, że gdyby nie takie zakazy, to prędzej czy później mielibyśmy jakiś totalitarny ustrój państwowy, a jak nawet nie coś aż takiego, to np. jakieś silne ruchy pro-totalitarne, które poprzez np. działalność swoich bojówek mogłyby stwarzać poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego w kraju (nie mówiąc o możliwości dokonania przewrotu, itd.)?

Jeśli chodzi o takie pytania, to chciałbym zauważyć, że w USA takie rzeczy, jak wspomniane powyżej, nie są prawnie zakazane (legalnie działają tam np. partie odwołujące się do nazizmu czy też komunizmu), lecz nie zanosi się na to, by w skutek braku zakazów tego rodzaju, co przewidziane w art. 256 polskiego k.k. kraj ten stał się totalitarną dyktaturą. Choć oczywiście – mógłby ktoś podnieść argument – że w USA na prezydenta wybrany został ktoś taki, jak Donald Trump, który bądź co bądź bywa nieraz określany mianem faszysty. (14) Lecz jakkolwiek o Trumpie w zupełnie uzasadniony sposób można mieć jak najgorsze zdanie – jest to człowiek o niewiarygodnie rozbudowanym ego, nie liczący się nieraz z prawem (np. lekceważący niekorzystne dla niego wyroki sądów, co w amerykańskim porządku prawnym jest czymś niesłychanym), czy instrumentalnie wykorzystujący prawo (np. [Ustawę o Insurekcji](#) z 1807 r. w odniesieniu do protestów w Los Angeles) – to mimo wszystko nie jest to ktoś taki, jak np. Hitler, Stalin, czy Mussolini (albo Mao, Pol Pot, etc.). Ani Trump, ani jego zwolennicy nie mają zamiaru zrobić ze Stanów Zjednoczonych drugiej III Rzeszy, czy też czegoś przypominającego stalinowski Związek Radziecki, bądź innego państwa, które bywa, bądź bywało określane jako państwo totalitarne. Nie zetknąłem się też z żadną informacją o tym, by Trump powiedział lub napisał coś, co można byłoby choćby próbować określić mianem propagowania jakiegoś totalitarnego ustroju państwa, lub totalitarnej ideologii. Owszem, wygłaszał on nienawistne uwagi pod adresem imigrantów (nazywając ich np. kryminalistami), które np. w krajach europejskich mogłyby – być może – zostać potraktowane jako naruszenie przepisów przeciwko „mowie nienawiści”. Tyle tylko, że w krajach europejskich ksenofobicznie lub wręcz rasistowsko nastawieni politycy, zazwyczaj wyrażający swoje opinie w nieco zawołowany sposób – tak, by nie narazić się na oskarżenie i skazanie na podstawie wspomnianych przepisów – niejednokrotnie odnosili znaczące sukcesy wyborcze – przykładami takich polityków mogą być np. nieżyjący już lider francuskiego Frontu Narodowego Jean Marie LePen, szef holenderskiej Partii Wolności Geert Wilders, czy (nieżyjący) szef podobnie nazywającej się partii w Austrii Jorg Heider – przynajmniej dwaj pierwsi z nich byli zresztą skazywani za „mowę nienawiści” lub negowanie Holocaustu. Odnosnie USA nieraz spotykałem się (w internecie) z opinią, że ktoś, kto powiedziałby lub napisał coś, co choćby zatrałoby o rasizm (czy też np. antysemityzm) nie miałby w tym kraju żadnych szans na polityczny sukces, a dla kogoś sprawującego jakieś stanowisko (typu parlamentarzysty federalny lub stanowy, gubernator, czy choćby burmistrz) ujawnienie tego rodzaju jego wypowiedzi skutkowałoby politycznym upadkiem. To prawda,

że dojście Trumpa do władzy pokazało, że nie jest to do końca prawda – przynajmniej wówczas, gdy jest się telewizyjnym show-menem i miliarderem. Ale nie znaczy to, że Stany Zjednoczone wskutek braku zakazów propagowania totalitaryzmu (i jakichkolwiek ustrojów państwowych bądź ideologii), czy też zakazów „mowy nienawiści” są bardziej narażone na powstanie w nich jakiegoś totalitarnego – czy też np. rasistowskiego – reżimu, niż kraje, w których obowiązują takie zakazy. Jest np. w USA więcej członków neonazistowskich organizacji, niż np. w Niemczech, gdzie propagowanie nazizmu (w tym używanie nazistowskich symboli) i działanie organizacji odwołujących się do nazizmu jest prawnie zakazane? Jak wynika z Wikipedii, ludzi należących do takich organizacji trochę w USA oczywiście jest - przy czym największymi takimi organizacjami są gangi uliczne i więzienne - Aryan Brotherhood of Texas – liczące ok. 3500 członków, Aryan Brotherhood – ok. 20 000 członków i Aryan Circle – ok. 1400 członków. Lecz w blisko cztery razy mniej ludnych niż USA Niemczech, gdzie propagowanie nazizmu jest karalne pravicowych ekstremistów jest, jak ocenił to szef wywiadu w Turynii Stephan Kramer ok. 35 000, z czego 13 – 14 tys. stanowią osoby agresywne i brutalne – Stephan Kramer dodał jednak do tego, że jest to zaledwie czubek góry lodowej. Z kolei w Austrii - gdzie od 1945 r. obowiązuje prawo zwane [„Verbotsgesetz”](#) (czyli po polsku „Ustawa o zakazie”), które pod groźbą wieloletnich kar więzienia zabrania podejmowania wszelkich prób odbudowania NSDAP i innych organizacji nazistowskich, a także gloryfikowania nazizmu i w ogóle wszelkiego działania „w sensie nazistowskim” - w przeprowadzonym w 2013 r. sondażu opinii publicznej 42% Austriaków stwierdziło, że za Hitlera wcale nie było źle, zaś 54% badanych wyraziło opinię, że gdyby NSDPA nie była w Austrii zakazana, to wygrałaby tam ona wybory. O „popularności” nazizmu, komunizmu, faszyzmu, czy też innego rodzaju totalitaryzmu w USA mogą też świadczyć listy zarejestrowanych przez Federalną Komisję Wyborczą kandydatów na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. W wyborach w 2020 r. o urząd ten postanowiło ubiegać się 1212 osób – najczęściej bardzo mało znanych (nie dało się na ich temat znaleźć nic w internecie). Byli wśród nich ludzie określający się jako demokraci, republikanie, niezależni, bezpartyjni, libertarianie, etc. Nazistów, czy faszystów było zero, zaś komunistów znalazło się dwóch (zob. https://ballotpedia.org/List_of_registered_2020_presidential_candidates) Lista kandydatów na prezydenta USA w 2024 r. wyglądała podobnie, z tym, że komunistów było na niej aż... trzech.

(zob. https://ballotpedia.org/List_of_registered_2024_presidential_candidates).

Tak więc jakkolwiek nie sposób byłoby powiedzieć, że to, co jedni ludzie mówią, piszą, publikują czy prezentują w jakiś jeszcze inny sposób (weźmy tu pod uwagę tzw. ekspresję symboliczną – polegającą na takich zachowaniach, jak np. prezentowanie takich czy innych gestów, wymachiwanie flagą – bądź spalanie flagi – a także ekspresję wizualną, którą są przecież wszelkiego rodzaju tworzone przez ludzi ruchome czy nieruchome obrazy bądź rzeźby) nie może prowadzić do czegoś złego – jak już wspomniałem, do dokonywania niektórych wyrządzających ewidentne szkody czynów nie dochodziłoby wówczas, gdyby na ludzi dokonujących tych czynów nie podziałały takie czy inne wypowiedzi (w tym bardzo często takie, których nikt nie proponuje zakazać) to z niebezpieczeństwem stwarzanym przez „mowę nienawiści”, propagowanie totalitarnych ustrojów czy ideologii, czy nawet

propagowanie przemocy (nie będące bezpośrednio niebezpiecznym w konkretnym czasie i miejscu podburzaniem do niej) nie należy przesadzać. W każdym razie, jak we wspomnianym tu już artykule „How Censorship Crosses Borders” napisał duński prawnik i jeden z czołowych europejskich obrońców wolności słowa Jacob Mchangama *„Niektórzy twierdzą, że skrajne wyrażenia, takie jak mowa nienawiści lub gloryfikowanie terroryzmu, prowadzą do konfliktów i przemocy. Inna szkoła upiera się, że ekstremalnym wypowiedziom należy przeciwstawiać „więcej mowy”. Jednak bardzo niewielu na poparcie swoich twierdzeń używa czegoś innego niż dowodów anegdotycznych. Być może dzieje się tak dlatego, że wydaje się, że niewiele jest badań empirycznych dotyczących tego, jaki związek, jeśli w ogóle, ma wolność słowa z różnymi skutkami. Tak więc, z pomocą i wiedzą politologa Rasmusa Fonnesbaeka Andersena, niedawno podjąłem się zadania przeglądu istniejących badań i przeprowadzenia oryginalnych analiz dużych zbiorów danych. Nasza analiza nie jest doskonała. Próby wykazania związków przyczynowych między wolnością słowa a skutkami, takimi jak wzrost gospodarczy czy terroryzm, często kończą się niepowodzeniem z powodu nieadekwatności danych oraz ryzyka pominięcia zmiennych i odwrotnej zależności przyczynowej. Niemniej jednak wyniki statystyczne z dużych zbiorów danych dodają dodatkową warstwę głębi anegdotycznym lub czysto teoretycznym argumentom, które zwykle dominują w debatach na temat wolności słowa. Co więc odkryliśmy? Ogólnie rzecz biorąc, niektóre z najczęściej wyrażanych obaw dotyczących wolności słowa – takie jak jej potencjalny szkodliwy wpływ na konflikty społeczne (w tym ludobójstwo), radykalizację i terroryzm – nie są poparte dowodami. Jedynie w najbardziej zamkniętych społeczeństwach świata znajdujemy dowody na to, że rozluźnienie cenzury może zaostrzyć istniejące konflikty. W przypadku reszty świata stwierdzamy negatywny związek między ochroną wolności słowa a konfliktami społecznymi. Dowody sugerują zatem, że szeroko rozpowszechniona narracja charakteryzująca nieokielznaną wolność słowa jako katalizator konfliktów religijnych, a nawet ludobójstwa, jest w najlepszym razie pozbawiona niuansów.*

Nasze wnioski są poparte przez [nowe, kompleksowe studium na temat prawicowego terroryzmu i przemocy w Europie Zachodniej](#). Autor tego studium stwierdza, że „szeroko zakrojone represje publiczne wobec radykalnie prawicowych aktorów i opinii” są jedną z prawdopodobnych przyczyn przemocy ze strony prawicowych ekstremistów w Europie Północnej i podkreśla „paradoks, że środki zaradcze mające na celu ograniczenie radykalnie prawicowej polityki wydają się podsycać skrajnie prawicową przemoc”. Nie oznacza to, że mowa nigdy nie doprowadzi do przypadków przemocy lub konfliktów, ale ogólnie rzecz biorąc, powinniśmy spodziewać się wzrostu, a nie zmniejszenia przemocy politycznej i religijnej, gdy liberalne demokracje będą zwalczać ekstremizm za pomocą cenzury. Dlaczego? Izraelski uczony Amichai Magen odkrył, że demokracje chroniące wolności polityczne cieszą się „potrójną przewagą demokracji”. W porównaniu z demokracjami nieliberalnymi doświadczają mniejszej liczby ataków, wskaźnik wzrostu tych ataków jest niższy i jest w nich mniej ofiar śmiertelnych. Magen sugeruje, że wolność polityczna, w tym wolność słowa, pozwala na wyrażanie skarg, zanim doprowadzone zostaną one do stanu wrzenia i przerodzą się w przemoc”.

Podobną rzecz można też powiedzieć na temat innej, niż wspomniane tu już kategorii ekspresji, odnośnie której również często bywają wyrażane obawy, że może ona mieć niebezpieczny wpływ na niektóre osoby i przez to przyczyniać się do popełniania przez te osoby poważnych i dotkliwych w skutkach przestępstw, a mianowicie pornografii. To prawda, że niektóre rodzaje pornografii zasługują na tępienie ich przez prawo – ale nie z tego powodu, że ich naoglądanie się przez niektórych ludzi może na nich niebezpieczne podziałać. Zakazy wymierzone w pornografię z udziałem dzieci (w tym np. w rozpowszechnianie takiej pornografii) dadzą się dobrze obronić przy użyciu argumentu, że podczas produkcji tego rodzaju treści seksualnie wykorzystywane w tym celu dzieci są nader poważnie krzywdzone, zaś zapobieganie takiej krzywdzie poprzez ściganie wyłącznie tych, którzy bezpośrednio molestują dzieci przy okazji tworzenia tego rodzaju materiałów nie mogłoby być efektywne, gdyż takie osoby trudno jest złapać, postawić przed sądem i ukarać (choć, oczywiście, w miarę możliwości należy robić także to) – produkcja pornografii dziecięcej z oczywistych względów odbywa się w głębokim „podziemiu”, zaś pornograficzne filmy z dziećmi nie mają przecież czołówek z prawdziwymi nazwiskami ich reżysera, występujących w nich aktorów, czy adresu studia, w którym były one kręcone. To samo można byłoby powiedzieć na temat pornografii, która jest wynikiem rejestracji np. prawdziwych, nieudawanych gwałtów – w tym także na dorosłych osobach. Dodatkowym powodem uzasadniającym zakaz szerzenia wspomnianego rodzaju treści jest ochrona prywatności osób, które raczej nie chcą tego, by inni oglądali je w sytuacjach natury intymnej, na których przedstawianie innym osoby te się nie zgodziły, bądź udział w takich sytuacjach został na nich wymuszony.

Ale czy jest czymś uzasadnionym np. zakaz produkowania, utrwalania, sprowadzania, przechowywania lub posiadania w celu rozpowszechniania bądź samego rozpowszechniania albo prezentowania treści pornograficznych związanych z prezentowaniem pozorowanej – odgrywanej przez aktorów, czy też po prostu narysowanej, bądź stworzonej na ekranie komputera – przemocy – co zgodnie z art. 202 § 3 k.k. jest przestępstwem zagrożonym karą od 2 do 15 lat więzienia? Bądź produkowania, rozpowszechniania, prezentowania, przechowywania lub posiadania treści pornograficznych przedstawiających wytworzony albo przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej – za co zgodnie z art. 202 § 4b k.k. grozi do trzech lat odsiadki? W odniesieniu do tego rodzaju treści trudno byłoby twierdzić, że do występowania w nich ludzie zmuszani są wbrew swojej woli, bądź, że ich produkcja krzywdzi występujące w nich osoby. Można byłoby oczywiście twierdzić – i wielu ludzi z pewnością tak twierdzi – że wpływ tych treści na niektóre osoby może się przyczyniać do np. dokonywania przez te osoby gwałtów, lub seksualnego molestowania dzieci. Czy są jednak jakieś poważne dane wskazujące na to, że tego rodzaju treści stanowią zagrożenie dla społeczeństwa? Odnośnie tego pytania trzeba powiedzieć, że nie ma poważnych dowodów na to, że oglądanie pornografii – w tym także jej brutalnych i w ogóle dewiacyjnych odmian (warto tu dodać, że zwykła „dorosła” pornografia nie jest w Polsce prawnie zakazana, z wyjątkiem przypadków, kiedy publicznie prezentuje się ją w sposób mogący narzucić jej odbiór osobom, które sobie tego nie życzą, bądź rozpowszechnia się ją w sposób umożliwiający uzyskanie do niej dostępu przez osoby nie mające ukończonych 15 lat) wiązało się ze statystycznie istotnym wzrostem ryzyka dokonania przestępstwa seksualnego, takiego, jak np. gwałt. Świadczyć może o tym szereg badań na

temat wpływu pornografii na oglądające ją osoby. Ot, choćby takich, jak przeprowadzony w roku 1986 przez amerykańskich psychologów Neila Malamutha i Josepha Cenitego eksperyment, w którym grupa 42 studentów uniwersytetu została w sposób losowy podzielona na trzy podgrupy, z pośród których dwie eksponowane były na agresywną, lub nieagresywną pornografię, zaś trzecia stanowiła grupę kontrolną. Studenci z dwóch pierwszych podgrup w ciągu 4 tygodni eksponowani byli na 10 seansów, obejmujących zarówno pełnometrażowe filmy pornograficzne, jak również materiały pisemne i obrazowe. Przeprowadzony po zakończeniu fazy ekspozycji pozornie nie związany z nią w żaden sposób eksperyment, mający wykazać poziom mierzonej w laboratorium agresji wobec kobiet wykazał, że ekspozycja zarówno na brutalną, jak i łagodną pornografię nie miała jakiegokolwiek istotnego wpływu na mierzoną w warunkach laboratoryjnych agresję wobec kobiet. Poziom mierzonej w laboratorium agresywnej reakcji uzależniony był od stopnia agresywności, jaki stwierdzony został przed właściwym początkiem całego eksperymentu (zob. Neil Malamuth and Joseph Ceniti, Repeatet Exposure to Violent and Nonviolent Pornography: Likelihood of Raping Ratings and Laboratory Agression Against Women, zob. też Daniel Linz, Neil Malamuth & Katherine Beckett "Civil Liberties and Research on Effects of Pornography i Statement of Dr. Ted Palys: Comments on the Statement of Dr. Neil Malamuth). Podobnie, przeprowadzone przez kanadyjskich profesorów psychologii W. A. Fishera i G. J. Greniera badanie, dotyczące wpływu brutalnej pornografii na fantazje, postawy i zachowania wobec kobiet u grupy eksponowanych na taką pornografię 79 studentów wykazało, że oglądanie pornografii połączonej z przemocą nie miało, generalnie rzecz biorąc, wpływu na fantazje, postawy i zachowania u eksponowanych na taką pornografię mężczyzn. (Fisher, G. A., Grenier G. J, Violent pornography, antiwomen thoughts, and antiwomen acts: In search of reliable effects, Journal of Sex Resarch, 1994). Nie mniej interesujące w tym względzie jest badanie przeprowadzone w 1992 r. na 90 pracownikach kanadyjskiej Służby Celnej (Canada Customs) przez kanadyjskiego profesora psychologii Williama Marshalla. Kanadyjskie prawo (§163 i 163.1 Kodeksu Karnego) - co należy zauważyć - zabrania produkcji i dystrybucji pornografii prezentującej sceny przemocy lub mającej poniżający charakter, a także bardzo szeroko rozumianej pornografii dziecięcej (w tym ostatnim wypadku samo prywatne posiadanie materiałów uznawanych przez prawo za pornograficzne uważane jest za przestępstwo). Rzecz jasna, zabronione jest także sprowadzanie takich materiałów do Kanady. Wspomniani celnicy, których zadaniem jest zapobieganie wwożeniu do Kanady materiałów zakazanych przez obowiązujące tam prawo, regularnie spędzali do 15 godzin tygodniowo czytając i oglądając materiały, których charakter daleko wykracza ponad to, co zwykło się określać mianem erotyki czy nawet twardej pornografii. Jak odnotowali autorzy wspomnianego badania *„praca wspomnianych agentów Służby Celnej skupia się często na materiałach, przedstawiających nieakceptowane społecznie i przestępcze formy aktywności seksualnej, takie jak kazirodztwo, seks z dziećmi, nekrofilia, zoofilia, seks z użyciem przemocy, przymusu i innych poniżających praktyk”*. Wstępne przypuszczenie, które badanie to miało potwierdzić, było takie, że stały kontakt z takimi materiałami może mieć szkodliwy wpływ na psychikę oglądających je osób. Jak pisał autor eksperymentu, prof. William Marshall, *„istnieją podstawy do tego, by oczekiwać, że ekspozycja na pornografię ma szkodliwe skutki, nawet wówczas, gdy ekspozycja taka stanowi część obowiązków zawodowych danej osoby. Można się zatem spodziewać, że urzędnicy celni rewidujący*

pornografię mogą doświadczać problemów lub, że mogą rozwijać się u nich antyspołeczne skłonności i efekty te mogą być szczególnie widoczne u tych urzędników, którzy przeglądaniu takich materiałów poświęcają cały czas pracy zawodowej ”. Ze wspomnianego założenia miało wynikać, że powinna istnieć korelacja między ilością czasu, jaką dany urzędnik celny poświęca na rewidowanie ekstremalnej pornografii a mierzonymi w badaniu efektami - takimi jak poczucie beznadziejności i depresji, poziom zadowolenia z życia i wykonywanej pracy, ogólnym stanem zdrowia, stopniem empatii i zażyłości w małżeństwie, pożądaniem rozmaitych praktyk seksualnych, opiniami na temat poniżających praktyk związanych ze współżyciem seksualnym i obawą przed dopuszczaniem się zachowań seksualnych odbiegających od przyjętej w społeczeństwie normy. Jednak, nic takiego nie zostało stwierdzone. Jak stwierdzili autorzy wspomnianego badania „urzędnicy ci nie są prześladowani przez dewiacyjne myśli lub żądze, nie są zmartwieni kwestią tego, jakich zachowań seksualnych mogliby się dopuścić i wydają się w sposób rozsądny zadowoleni z poziomu aktualnej aktywności seksualnej”. Z powyższego badania wynikało również to, że zaledwie połowa tych urzędników kanadyjskiego urzędu celnego, którzy regularnie zajmowali się przeglądaniem pornograficznych książek, magazynów i filmów popierało zakaz pornografii przedstawiającej przemoc lub poniżające praktyki seksualne. Krótko mówiąc - połowa z funkcjonariuszy urzędu, którego zadaniem jest egzekwowanie istniejącego w Kanadzie prawa dotyczącego pornografii nie zgadzała się z podstawowymi założeniami tego prawa (zob. Peter Calamai Porn study: where’s the harm? w The Ottawa Citizen z 21 VIII 1996).

Lecz prawdopodobnie bezkonkurencyjnych dowodów w kwestii próby uzyskania odpowiedzi na pytanie, czy pornografia przyczynia się do przestępstw seksualnych i czy poprzez zakazanie rozpowszechniania pornografii – lub pewnych jej rodzajów (takich, jak pornografia związana z prezentowaniem przemocy lub fikcyjnym ukazywaniem małoletnich w scenach o charakterze jednoznacznie seksualnym) - można tym przestępstwom zapobiegać dostarcza Japonia. Japonia jeszcze gdzieś na początku lat 80-tych (i oczywiście także wcześniej) była krajem do tego stopnia restrykcyjnym wobec pornografii, że zakazana była tam sprzedaż takiego pisma, jak amerykański „Playboy” (z „gołą babą” na rozkładówce). Później jednak podejście do pornografii stało się w tym kraju bardziej swobodne i od mniej więcej 1990 r. wszelkiego rodzaju pornografia stała się w Japonii łatwo dostępna, w tym także dla osób nieletnich. Co jest charakterystyczną cechą japońskiej pornografii to to, że dużo częściej, niż pornografia wytwarzana w innych krajach łączy ona seks ze scenami gwałtów i przemocy – a więc stanowi ten rodzaj pornografii, odnośnie którego stosunkowo najprędzej można wysnuwać „zdroworozsądkowe” obawy, że może mieć ona niebezpieczny wpływ na niektórych swoich odbiorców. Czy jednak niewątpliwy fakt, że w latach 90. więcej Japończyków naoglądało się pornografii – w tym także takiej, która ukazuje sceny gwałtów, seksualnych tortur i seksu z dziećmi – niż w czasach wcześniejszych sprawił, że w Japonii wzrosła faktyczna liczba seksualnych przestępstw? Odpowiedzi na to pytanie dostarczają dane przedstawione w opublikowanym w 1999 r. artykule Milтона Diamonda z Uniwersytetu Hawajów i Ayako Uchiyamy z Narodowego Instytutu Badawczego Nauk Policyjnych w Tokio „[Pornography, Rape and Sex Crimes in Japan](#)”. Co wynika z tych danych? Otóż to, że o ile w 1972 r. – kiedy to pornografia była w Japonii praktycznie niedostępna – japońska

policja odnotowała 4677 gwałtów (dokonanych przez 5464 sprawców), to w roku 1995 – kiedy wszelkiego rodzaju pornografia dostępna była tam bez trudu – gwałtów odnotowano w Japonii 1500, przy czym popełnione zostały one przez 1160 zidentyfikowanych przestępców. W okresie o którym jest tu mowa w sposób szczególny zmniejszyła się liczba gwałtów dokonanych przez osoby nieletnie – tj. mające mniej, niż 20 lat. O ile bowiem osoby takie dokonały 33% z 4677 gwałtów stwierdzonych przez japońską policję w 1972 r., to spośród 1500 gwałtów odnotowanych w 1995 r. osoby takie popełniły tylko 18% tego rodzaju przestępstw – co w liczbach bezwzględnych oznacza spadek liczby takich czynów dokonanych przez osoby w wieku poniżej 20 lat z ok. 1543 do 270 (liczba gwałtów dokonanych przez osoby nieletnie w Japonii spadła zatem w latach 1972 – 1995 ok. 5,71 razy, podczas gdy liczba gwałtów w ogóle „tylko” ok. 3,12 razy). Na ten akurat fakt warto zwrócić uwagę z tego względu, że jeśli pornografia może mieć niebezpieczny wpływ na jakieś osoby, to na zdrowy rozum może się wydawać, że najprędzej może mieć ona taki wpływ na kilkunastoletnich chłopaków – którzy zapewne też częściej, niż jakiegokolwiek inne osoby w praktyce interesują się pornografią (bynajmniej nie w celach naukowych). Badania Diamonda i Uchiyamy nie wykazały jednak jakiegoś zgubnego wpływu pornografii na takie osoby – przeciwnie - sugerują rzecz dokładnie odwrotną. Inną rzeczą jaką zauważyli Diamond i Uchiyama był spadek – we wspomnianym tu okresie - liczby przestępstw seksualnych przeciwko dzieciom. I tak np. o ile w 1972 r. 8,3 % ofiar gwałtów miało mniej niż 13 lat, to w roku 1995 osoby w tym wieku stanowiły tylko 4 % wszystkich ofiar takich przestępstw (bezwzględna liczba gwałtów na takich osobach spadła zatem w tym czasie w Japonii 6,46 razy). Z punktu poruszonego tu problemu – tj. tego, czy dostępność pornografii przyczynia się do wzrostu liczby przestępstw o podłożu seksualnym jest to ważna informacja z takiego choćby względu, że w okresie w którym w Japonii nastąpił bardzo znaczący spadek liczby gwałtów dokonanych na osobach w wieku do 13 lat w kraju tym nie było żadnego prawa specyficznego skierowanego przeciwko pornografii dziecięcej (choć podejrzewam, że mimo wszystko była ona cokolwiek zwalczana w oparciu o istniejący w [japońskim kodeksie karnym](#) przepis o „obsceniczności”) zaś rzeczą po prostu powszechnie wiadomą jest to, że Japonia wręcz słynie z produkcji materiałów ukazujących (w sposób fikcyjny) seks z udziałem osób młodocianych, czy nawet po prostu dzieci – takich, jak kreskówki typu *hentai* (które w Polsce można byłoby podciągnąć pod art. 202 §4b k.k.). Przy okazji, sprawdziłem też, ile gwałtów odnotowano w Japonii w najnowszych czasach (1995 r. to – można twierdzić – była inna od dzisiejszej epoki). Z danych dostępnych w Internecie wynika, że w 2012 r. w Japonii stwierdzono 1266 gwałtów, w 2013 r. – 1409, w 2014 r. - 1250, w 2015 r. – 1167, w 2016 r. – 989, w 2017 r. – 1109, w 2018 r. – 1307, w 2019 r. – 1405, w 2020 r. – 1332 zaś w 2021 r. – 1388. (15) To prawda, że są to dane policyjne – z całą pewnością nie odpowiadające rzeczywistej liczbie gwałtów w Japonii – o większości których policja się po prostu nie dowiaduje. Lecz aby teza, że kilkakrotny spadek liczby gwałtów w Japonii wykazywał korelację w czasie z wybitnym wzrostem dostępu do pornografii mogła być *de facto* fałszywa (z powodu nie zmniejszenia się, lub - co gorzej - wzrostu rzeczywistej liczby gwałtów w okresie, o którym jest tu mowa) to w latach 1972 – 1995 i jeszcze późniejszych musiałby w Japonii nastąpić bardzo znaczący spadek liczby doniesień na policję o faktycznie dokonanych gwałtach. Jakkolwiek japońska policja (podobnie, jak policje w innych krajach) o większości gwałtów się nie dowiaduje, to co jak co, ale kilkakrotne (przynajmniej) zmniejszenie

doniesień o rzeczywistych gwałtach we wspomnianym tu okresie nie wydaje się – na zdrowy rozum – czymś prawdopodobnym. Można też dodać, że badania przeprowadzone przez Bryanta Paula z Uniwersytetu Indiany w Bloomington i Daniela Linza z Uniwersytetu Kalifornii w Santa Barbara wykazały, że oglądanie tzw. wirtualnej pornografii dziecięcej, przedstawiającej narysowane lub stworzone przy użyciu komputera postacie małoletnich uczestniczących w scenach o charakterze nie zwiększa akceptacji dla takiej pornografii, w której wykorzystywane są prawdziwe dzieci. Podobnie też nie ma korelacji między przemocą, którą ludzie mogą zobaczyć w mediach, a realną przemocą w życiu (16) – co nie znaczy, że nigdy nie zdarzają się np. zbrodnie będące wynikiem naśladownictwa czynów przedstawianych w filmach, telewizyjnych wiadomościach, bądź opisywanych w książkach (albo w Internecie) – jak pisała wspomniana tu już Nadine Strossen *„Gdybyśmy chcieli zakazać wszystkich słów lub obrazów, które kiedykolwiek oskarżano o inspirowanie bądź bezpośrednie przyczynienie się do przestępstwa popełnionego przez odszczepieńców i jednostki społeczne, nie mielibyśmy wiele do czytania i oglądania. W całej historii i na całym świecie przestępcy często składali winę za swoje postępowanie na zaskakująco wiele słów i obrazów napotkanych przez nich w książkach, filmach i telewizji”*.

Jak zatem widać, ograniczenie swobody ekspresji z uwagi na tak ważną nawet wartość, jak fizyczne bezpieczeństwo ludzi w najlepszym wypadku rzadko kiedy bywa uzasadnione. Co nie znaczy jeszcze, że nie może być ono uzasadnione po prostu nigdy. Z pewnością sędzia Holmes miał *per se* rację, gdy w uzasadnieniu wyroku w sprawie [Schenk v. United States](#) (1919 r.) stwierdził, że nawet najściślejsza ochrona wolności słowa nie może chronić kogoś, kto (w domyśle – pełnym ludzi) teatrze kłamliwie krzyczy „pożar!” i wywołuje panikę (ze tego argumentu Holmes we wspomnianej sprawie nadużył, to inna sprawa). Podobnie, byłoby czymś uzasadnionym ukaranie kogoś, kto swymi słowami umyślnie wpędził tłum ludzi w szal i doprowadził do tego, że ludzie w tym tłumie posunęli się do aktów przemocy – czy to wobec ludzi, czy wobec mienia. Uzasadnione jest karanie tych, którzy grożąc konkretnym osobom bądź małym grupom osób (takim np. jak jakaś rodzina) użyciem wobec nich przemocy wywołują u nich strach o ich bezpieczeństwo. Podobnie też uzasadniony jest zakaz uporczywego, w tym także werbalnego, dręczenia innych osób w sposób istotnie ingerujący w ich prywatność. Uzasadniony – generalnie rzecz biorąc – jest zakaz rozpowszechniania informacji, odnośnie których ten, kto je otrzymał zobowiązał się, że zachowa je dla siebie. Uzasadniony jest zakaz pomawiania innych osób (ale nie grup osób w sensie całych grup zawodowych, społecznych, rasowych, wyznaniowych, czy np. osób LGBT) o jakieś hańbiące te osoby postępowanie lub właściwości – choć myślę, że w przypadku pomówień dotyczących osób publicznych powinna obowiązywać taka reguła prawna, jak ta stworzona przez Sąd Najwyższy USA w 1964 r. (w sprawie [New York Times Co. v. Sullivan](#)), a mianowicie, że osoba taka może wygrać proces o zniesławienie tylko wówczas, kiedy przekonująco wykaże, że wysunięte przeciwko niej zarzuty były nieprawdziwe, a ten, kto je przedstawił wiedział o ich fałszywości lub wykazał rażące lekceważenie, jeśli chodzi o sprawdzenie tego, czy są one prawdziwe, czy też nie. Uzasadniony jest zakaz czegoś np. takiego, jak uczenie robienia bomb ludzi, którzy mają zamiar przy ich użyciu dokonywać zamachów – jest to zresztą nic innego, jak zwykły udział w kryminalnej działalności (z prawnego punktu widzenia dający się zakwalifikować jako pomocnictwo do popełnienia

przestępstwa, albo nawet kierowanie popełnieniem przestępstwa). Uzasadniony – choć na pewno z różnymi wątpliwościami – jest zakaz rozpowszechniania tajemnic państwowych i wojskowych, o ile dotyczy on osób, które z racji pracy w takich czy innych instytucjach zobowiązały się do ich nie ujawniania. (17)

Lecz takie rzeczy, jak „mowa nienawiści” czy też propagowanie totalitarnych ustrojów bądź ideologii są daleko od tego, o czym była mowa powyżej. Jakkolwiek nie można powiedzieć, że tego rodzaju ekspresja w żadnym wypadku nie może powodować jakichkolwiek zagrożeń, to trzeba też powiedzieć to, że zagrożenia te są z reguły odległe i hipotetyczne – a nad to, że nie są one w sposób efektywny zwalczane poprzez stosowanie środków represyjnych i cenzorskich – można też dodać do tego, że nie są one większe od tych, do których mogą przyczyniać się wypowiedzi absolutnie legalne. Już dawno zostało zauważone, że w krajach takich, jak np. Niemcy i Francja liczba fizycznych ataków na mieszkających w tych krajach Żydów wyraźnie zwiększa się podczas nasilenia się izraelsko – palestyńskiego konfliktu w Strefie Gazy. Osoby, które we wspomnianych krajach w okresach, o których jest tu mowa fizycznie atakują Żydów (często są to muzułmanie) robią takie rzeczy w następstwie emocji wywoływanych u tych osób wskutek czytania i oglądania treści obrazujących ten konflikt i jego skutki. Lecz nikt, o ile wiem, nie proponuje tego, by rozpowszechnianie takich treści zostało uznane za przestępstwo. Można też w zupełnie racjonalny sposób dojść do wniosku, że jednymi z najbardziej niebezpiecznych – w sensie możliwości przyczynienia się do wywołania przemocy – rodzajów wypowiedzi są prawdziwe informacje o mogących wzburzyć wiele osób wydarzeniach – a więc takie wypowiedzi, których prawdopodobnie naprawdę niewiele osób chciałoby zakazać. W tym akurat kontekście zadajmy sobie takie np. pytania: czy do fali podpażeń kościołów, jaka miała miejsce w Kanadzie w lecie 2021 r. mogłoby dojść, gdyby kanadyjska opinia publiczna nie została wstrząśnięta doniesieniami o odkryciach grobów indiańskich dzieci na terenach prowadzonych niegdyś przez instytucje wyznaniowe tzw. szkół rezydencjalnych i informacjami o tym, jak dzieci te były w tych szkołach traktowane? Czy rozruchy w wielu amerykańskich miastach, a także w Belgii, Wielkiej Brytanii i we Francji, do jakich doszło w 2020 r. po śmierci uduszonego przez białego policjanta Dereka Chauvine’a Afroamerykanina George’a Floyda – w wyniku których wyrządzone zostały straty w wysokości od 1 do 2 mld dolarów i w których następstwie w ciągu kilkunastu dni zginęło 19 osób - mogłyby się zdarzyć, gdyby informacja o tym, co 25 maja tego roku stało się w Minneapolis nie została upubliczniona w mediach? Przecież są to pytania w oczywisty sposób retoryczne. Zaś jeśli ktoś chciałby argumentować, że np. „mowa nienawiści” nie ma może jakichś bezpośrednich, wyraźnie powiązanych z jej konkretnymi przypadkami szkodliwych efektów (takich, jak „przestępstwa z nienawiści”) lecz jak może mieć takie efekty w jakimś bliżej nieokreślonym, przyszłym czasie (i z tego powodu powinna być ona prawnie zakazana), to trzeba powiedzieć, że wspomniane powyżej rodzaje wypowiedzi mogą mieć takie same efekty i to zapewne z dużo większym prawdopodobieństwem.

Poza tym chciałbym zauważyć jeszcze jedną, bardziej generalną rzecz. Taka wartość, jak bezpieczeństwo jest niewątpliwie czymś ważnym, a nawet bardzo – czy wręcz wyjątkowo - ważnym. Lecz mimo wszystko mało kto uważa, że jest ona czymś tak ważnym, że należałoby

zakazać robienia wszelkich rzeczy, których robienie może nawet kosztować czyjeś życie – i to nie tylko życie osoby, która robi coś na własne, wyłączne ryzyko – ale również życie wielu niewinnych ludzi. Weźmy tu choćby ruch drogowy. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w takim kraju jak Polska, tysiące osób giną lub odnoszą poważne obrażenia w następstwie poruszania się po drogach pojazdów mechanicznych. Lecz tragiczne niekiedy skutki istnienia ruchu drogowego można byłoby radykalnie zredukować, gdyby... zakazać produkcji i używania samochodów. Może niekoniecznie wszystkich, bo odnośnie niektórych samochodów można byłoby powiedzieć, że ich używanie jest niezbędne do zapewnienia ludziom bezpieczeństwa – weźmy tu karetki pogotowia, wozy strażackie, samochody policyjne, czy też pojazdy zapewniające dowóz zaopatrzenia do sklepów – nie chodziłoby przecież o to, by ludzie głodowali. Tego rozwiązanie najprawdopodobniej spowodowałoby bez porównania większy spadek liczby przypadków tragicznych śmierci – czy spowodowania obrażeń – w społeczeństwie, niż mogłaby to spowodować eliminacja np. „mowy nienawiści” – ale czy ktokolwiek coś takiego proponuje? Podobnie, gdyby wprowadzone zostało takie rozwiązanie, że policja i inne służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo publiczne mogłyby bez żadnych ograniczeń podsłuchiwać i obserwować nawet o nic nie podejrzewanych wcześniej obywateli przy użyciu zamontowanych dosłownie wszędzie, w każdym mieszkaniu, w każdym pokoju, w każdym pomieszczeniu, w miejscach publicznych typu ulice, place, sklepy, parki, lasy, łąki itd. podsłuchów i kamer video nieustannie rejestrujących dźwięk i obraz i przekazujący je do nieustannie śledzących ten dźwięk i obraz funkcjonariuszy (i oczywiście automatycznych urządzeń) to liczba takich przestępstw, jak np. seksualne wykorzystywanie dzieci, przemoc domowa i wielu, wielu innych najprawdopodobniej bardzo poważnie by się zmniejszyła wskutek radykalnego wzrostu wykrywalności przestępstw i wywołania powszechnego przekonania, że każde przestępcze zachowanie zostanie wykryte i ukarane. Można byłoby twierdzić, że bezpieczeństwo ludzi w sensie bezpieczeństwa przed stanieniem się ofiarą gwałtu, pobicia, rozboju, morderstwa jest wartością o wiele ważniejszą, niż prywatność – którą takie rozwiązanie niewątpliwie by naruszało w imię prawdopodobnie skutecznej ochrony ważniejszych od niej – można byłoby uważać – wartości. Ale czy ktokolwiek zgodziłby się na wprowadzenie takiego rozwiązania, nawet jeśli bardzo znacząco redukowałoby ono prawdopodobieństwo, że ktoś się stanie ofiarą gwałtu, molestowania seksualnego, pobicia, czy nawet zabójstwa?

Tak czy owak, uważam, że jakkolwiek odnośnie wypowiedzi liderów „Kamractwa” można twierdzić, że podpadają one pod takie czy inne przepisy kodeksu karnego, to z merytorycznego punktu widzenia ściganie i karanie tych osób (za ich wypowiedzi – akty przemocy to co innego) jest bez sensu. I może przynieść więcej zła, niż dobra.

Przypisy:

1. Pisałem o tym w tekście [„Olszański do pierdła \(słusznie czy nie\)?”](#).
2. Pisałem o tym w tekście [„Refleksje po demonstracji nacjonalistów 11.11.2021 r. w Kaliszu”](#).

3. Zob. *votum separatum* sędziego Holmesa w sprawie [Gitlow v. New York](#) (1925)
4. Oczywiście, można byłoby próbować twierdzić, że wspomniana zasada oznacza jedynie tyle, że nie można karać nikogo wyłącznie za jego czyste myśli – czyli np. czystą, nie ujawnioną w żaden sposób na zewnątrz, chęć popełnienia czy też spowodowania popełnienia przestępstwa. Tyle tylko, że za takie rzeczy karać się przecież nie da. Zasada ta musi zatem być interpretowana w sposób szerszy, jeśli ma cokolwiek naprawdę znaczyć i obejmować nie tylko czyste myśli – których przecież nie da się wykryć, o ile ktoś ich nie ujawni – ale także pewne związane nawet z przestępczymi myślami (jeśli tak to można określić – myśli z oczywistych względów nie są i nie mogą być przestępstwami) zachowania. Takie choćby, jak tzw. bezwzględnie usiłowanie popełnienia przestępstwa, tj. takie usiłowanie, które obiektywnie rzecz biorąc nie ma szansy na przerodzenie się w faktyczne popełnienie przestępstwa.
5. We wspomnianym w tym tekście wyroku w sprawie *Brandenburg v. Ohio* Sąd Najwyższy USA orzekł, że *„konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają stanowi na zakazanie propagowania użycia siły lub złamania prawa, chyba, że takie propagowanie ma na celu podburzenie lub wywołanie natychmiastowego bezprawnego działania i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie działanie”*. Z wyroku tego wynika, że warunkiem karalności za nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest intencjonalne wezwanie do „natychmiastowego” działania naruszającego prawo i prawdopodobieństwo tego, że wezwanie to, w okolicznościach, w jakich miało ono miejsce, skutkuje rzeczywistym popełnieniem przez kogoś przestępstwa. Lecz warto jednak zwrócić uwagę na to, że w swym zdaniu zbieżnym (*concurring opinion*) do wspomnianego wyroku sędzia William O. Douglas stwierdził, że jedynym typem wypowiedzi, który powinien być traktowany jako wyjęty spod ochrony Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA (przynajmniej z takiego powodu, że wypowiedź może tak wpłynąć na kogoś, że popełni on przestępstwo) powinna być – jak to określił – *„speech brigaded with action”* – czyli tłumacząc na polski „mowa połączona z działaniem” – taka np. jak wzniesienie przez kogoś umyślnie kłamliwego okrzyku „pali się!” w pełnym ludzi teatrze i spowodowanie przez to niebezpiecznej paniki.

O propozycji sędziego Douglasa myślę, że był to dobry pomysł. Dlaczego? Otóż z tego powodu, że jeśli warunkiem karalności nawoływania do popełnienia przestępstwa jest po prostu prawdopodobieństwo tego, by przestępstwo zostało pod wpływem wypowiedzi dokonane, to sędziowie – czy też przysięgli – zachowując się w myśl reguły „strach ma wielkie oczy” mogą uznawać za przestępstwo takie wypowiedzi, które obiektywnie rzecz biorąc są niegroźne (choć, jak czytałem, w USA trudno jest skazać kogoś za takie nawoływanie do popełnienia przestępstwa, które nie miało żadnych skutków). Przede wszystkim zaś, ocena tego, czy jakaś wypowiedź mogła czy też nie mogła doprowadzić do popełnienia przestępstwa jest z natury rzeczy oceną

subiektywną. Możliwość subiektywnego oceniania tego, czy jakaś wypowiedź mogła spowodować przestępcze działanie nie jest może specjalnie groźna dla wolności słowa, jeśli stosują ją sędziowie, dla których szeroki zakres swobody wypowiedzi – taki, jaki generalnie rzecz biorąc istnieje w USA – jest czymś normalnym, ale jest znacznie bardziej niebezpieczna w rękach sędziów, którzy wyznają poglądy tego np. rodzaju, że od nienawistnych słów (nie stanowiących bezpośredniego nawoływania do przemocy i nie mających szansy na jej bezpośrednie wywołanie) jest tylko mały krok do nienawistnych czynów. Przyjęcie rozwiązania zaproponowanego przez sędziego Douglasa mogłoby też zapobiec ściganiu za nawoływanie do popełnienia przestępstwa w sposób chaotyczny czy przypadkowy – w polskim prawie każde publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (a także publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa) stanowi przestępstwo, ale oczywiste jest, że organy ścigania dowiadują się o najprawdopodobniej względnie drobnej części wypowiedzi zawierających kryminalne wezwania – zwłaszcza tych umieszczonych w internecie. Jeśli więc karalne byłyby tylko takie nawołujące do popełnienia przestępstwa wypowiedzi, które bezpośrednio skutkowały popełnieniem lub przynajmniej usiłowaniem popełnienia przestępstwa, to ściganie za takie wypowiedzi mogłoby być znacznie bardziej spójne. Nie mówiąc już o tym, że karalne byłyby w takim wypadku tylko takie wypowiedzi, odnośnie których jest najmniejsza wątpliwość, że powinny się one znajdować poza granicą prawnej tolerancji.

6. Odnośnie historii wspomnianego – nieraz poniekąd nadużywanego na szkodę wolności słowa – pojęcia zob.
https://en.wikipedia.org/wiki/Clear_and_present_danger
7. Learned Hand, sędzia okręgowy USA w sprawie [Masses Publishing Co. v. Patten](#) (1917). Sędzia ten, we wspomnianym orzeczeniu – stwierdzając, że „utożsamianie agitacji, samej w sobie uzasadnionej, z bezpośrednim podżeganiem do gwałtownego oporu oznacza lekceważenie tolerancji dla wszelkich metod agitacji politycznej, która w normalnych czasach stanowi gwarancję wolnych rządów” – orzekł co prawda, że wolność słowa, jakkolwiek obejmuje wyrażanie podziwu dla łamania prawa (tu przypomnijmy, że według przepisów polskiego kodeksu karnego, tj. art. 117 § 3, 126a i 255 § 3 publiczne pochwalanie przestępstwa jest przestępstwem), to nie obejmuje jednak zachęcania do jego złamania. Warto jednak pamiętać, że orzeczenie to zapadło wówczas, gdy prawo precedensowe budowane w oparciu o Pierwszą Poprawkę do Konstytucji USA dopiero zaczynało się kształtować i było bez porównania wręcz bardziej wolnościowe niż panująca wówczas w orzecznictwie sądowym dotyczącym wolności słowa „doktryna złej tendencji” według której wystarczającym powodem do zakazania wypowiedzi (czy jakiegoś rodzaju wypowiedzi) mogła być obawa przed tym, że wypowiedź (czy rodzaj wypowiedzi) może mieć negatywne skutki – takie, jak popełnienie przez kogoś przestępstwa, bądź np. że ludzie nie będą chcieli iść do wojska – niezależnie od tego, jak skutki takie nie byłyby odległe i mało prawdopodobne. Nie trudno jest – tak przy okazji – zauważyć, że takie ograniczenia wolności słowa, jak zakazy „mowy nienawiści” (w znaczeniu np. tego, czego

zabraniają artykuły 256 i 257 polskiego k.k.) czy propagowania ustrojów i ideologii totalitarnych można w jakiś mający przysłowiowe ręce i nogi sposób uzasadniać właściwie wyłącznie poprzez jakieś (nie necessarily wyraźnie tak nazwane) odwołanie się do wspomnianej doktryny. Doktryna ta jest jednak błędna z tego choćby powodu, że nie da się jej konsekwentnie stosować – lub, inaczej mówiąc, jej konsekwentne stosowanie prowadziłoby do absurdu – czysto potencjalnie niebezpiecznych i mogących przyczyniać się do takich czy innych szkód wypowiedzi i ogólnie rzecz biorąc idei jest zbyt dużo, by ktokolwiek zgodził się na zakazanie ich wszystkich. Stosowanie tej doktryny musi więc w praktyce oznaczać dyskryminowanie ludzi ze względu na ich poglądy – co w USA (niezależnie od tego, że narusza I Poprawkę) stanowi naruszenie XIV Poprawki do Konstytucji, zaś w Polsce stanowi naruszenie art. 32 Konstytucji, zgodnie z którym „*Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny*” – co logicznie rzecz biorąc oznacza, że także z powodu posiadanych czy wyrażanych przez siebie poglądów.

8. Pisałem o tym tu: <http://bartlomiejkozłowski.pl/prez.htm>.
9. Zob. <https://academic.oup.com/sf/article/100/1/169/5960129?login=false>
10. Zob. https://www.researchgate.net/publication/249176628_Discursive_Opportunities_and_the_Evolution_of_Right-Wing_Violence_in_Germany
11. Zob. <https://momentmag.com/wp-content/uploads/2013/11/Can-Hate-Laws-Stop-Hate-Speech.pdf?srsId=AfmBOor-SDA6BRbPuce92t3QhsbbueGa88mAGjZZoOfVJ7aAokMZA3aO>
12. Zob. <https://kenanmalik.com/2012/04/19/why-hate-speech-should-not-be-banned/>
13. Książkę tą przeglądałem w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie; znajduje się w wolnym dostępie. Warto zwrócić uwagę na to, że przytoczony przeze mnie fragment książki Alana Borovoy’a został też przytoczony przez sędzię Sądu Najwyższego Kanady Beverley McLachlin w jej votum separatum do decyzji, w której sąd ten uznał przepis o „świadomym promowaniu nienawiści wobec określonej grupy” za zgodny z kanadyjską Kartą Praw i Wolności (zob. <https://decisions.scc-csc.ca/scc-csc/scc-csc/en/item/695/index.do>).
14. Warto przy okazji zauważyć, że Trump – podobnie jak wiceprezydent USA J.D. Vance – ma wyjątkowo niespójne poglądy w kwestii wolności słowa. Amerykański prezydent i wiceprezydent krytykują – i słusznie – np. europejskie przepisy przeciwko „mowie nienawiści”, lecz jednocześnie chcieliby wyrzucić z kraju zagranicznych studentów protestujących przeciwko niszczeniu przez Izrael Strefy Gazy za ich wypowiedzi, które amerykańskie orzecznictwo sądowe uznaje za chronione przez

Pierwszą Poprawkę. Trump chciałby też wsadzania ludzi do więzień za palenie lub inne bezczeszczenie amerykańskiej flagi – co zostało uznane za niezgodne z Pierwszą Poprawką przez Sąd Najwyższy USA w sprawach [Texas v. Johnson](#) (1989) i [United States v. Eichman](#) (1990). Chciałby on również uchylenia decyzji Sądu Najwyższego USA w sprawie [New York Times v. Sullivan](#) z 1964 r. zgodnie z którą urzędnik państwowy (ustalona w tej decyzji zasada została później rozszerzona na wszelkie „osoby publiczne”) może wygrać proces o zniesławienie w związku z zarzutami dotyczącymi sprawowania przez niego swej funkcji tylko wówczas, jeśli wykaże, że dotyczące go zarzuty były fałszywe, zaś ten, kto je przedstawił widział o ich fałszywości, bądź w sposób rażący zlekceważył możliwość tego, że są one niezgodne z prawdą.

15. Ktoś mógłby się cokolwiek przyczepić do tego, że w ostatnich latach liczba gwałtów w Japonii wzrosła – do 1665 w 2022 r. i do 2711 w 2023 r. Lecz patrząc się na dane dotyczące liczb gwałtów w Japonii w latach 1990 – 2023 trzeba powiedzieć, że takie zwiększenie się liczby odnotowanych tego rodzaju przestępstw nie było czymś bardzo niezwykłym. Jak można bowiem zauważyć w artykule w Wikipedii (zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Rape_in_Japan) w 1990 r. gwałtów w Japonii odnotowano 1548, w 1995 r. 1500, w 2000 r. 2260, w 2005 r. 2076, w latach 2008 – 2021 liczby takich przestępstw wahały się w Japonii od 989 do 1590, zaś w ostatnich dwóch latach, których dotyczą dostępne statystyki liczba takich czynów wzrosła w Japonii we wspomniany już sposób. Pomijając to, że wahania – i to znaczne – liczby takich czy innych przestępstw są rzeczą całkowicie normalną, do wzrostu liczby takich przestępstw odnotowanych w ostatnich latach w Japonii mogły przyczynić się zmiany prawne – w 2017 r. wprowadzono w Japonii możliwość ścigania gwałtu bez wniosku jego ofiary, zaś w 2023 r. za gwałt zostały uznane wszelkie nie-konsensualne stosunki płciowe. Warto przy okazji zauważyć, że w Polsce, gdzie pornografia tego rodzaju, co dozwolona prawnie w Japonii jest surowo zakazana w 2023 r. odnotowano 1040 gwałtów – 1,6 razy mniej, niż w tym samym roku w Japonii, lecz trzeba pamiętać o tym, że ludność Japonii jest ok. 3,4 razy większa, niż ludność Polski. Warto też zauważyć, że w latach 2002 – 2023 liczba gwałtów w Polsce zmniejszyła się od 2345 do 1040 – spadek liczby tych przestępstw niewątpliwie nastąpił po tym, jak pierwotnie istniejący w kodeksie karnym z 1997 r. zakaz rozpowszechniania i prezentowania treści pornograficznych związanych z użyciem przemocy – w znaczeniu przemocy faktycznej – został zastąpiony przez zakaz dotyczący pornografii związanej z prezentowaniem także przemocy również fikcyjnej – ale jeśli ktoś próbowałby w oparciu o takie dane dowodzić tego, że zakaz pornografii prezentującej fikcyjną, udawaną przemoc prowadzi – być może – do spadku liczby gwałtów, to chciałbym zauważyć, że w latach 2000 – 2023 liczba takich przestępstw, jak rozbój, kradzież rozbójnicza i wymuszenie rozbójnicze zmniejszyła się w Polsce od 53 533 do 3942, zaś liczba bójek i pobić od 14 363 do 2100 – a przecież nie można byłoby choćby próbować wiązać spadku liczb tych mających poniekąd oczywiste cechy wspólne z gwałtami przestępstw (są to wszystko przestępstwa z użyciem przemocy) z

wprowadzeniem jakichś nie istniejących przed spadkiem liczby tych przestępstw ograniczeń swobody ekspresji.

16. Pisałem o tym tu: <http://bartlomiejkozłowski.pl/ustawa.htm>, w jednym z pierwszych tekstów opublikowanych na mojej stronie.
17. Poruszyć też można problem takiej kategorii wypowiedzi, jak ogólnie rzecz biorąc kłamliwe wiadomości – *fake newsy*. Pewne *fake newsy* – takie, jak np. kłamliwe krzyczenie „pożar” w kinie, teatrze, czy innym pełnym łatwo mogących się stratować wskutek wybuchłej paniki ludzi miejscach powinny być jak najbardziej zakazane i karalne. Podobną rzecz można powiedzieć na temat kłamliwych informacji na temat podłożonej gdzieś i mającej wybuchnąć za jakiś czas bomby – co może przecież prowadzić do takich skutków, jak stwarzająca ryzyko dla zdrowia lub nawet życia ludzi ewakuacja szpitala, czy sparaliżowanie na jakiś czas działania jakiejś ważnej instytucji – np. lotniska, dworca kolejowego, metra, jakiegoś urzędu, itd. Niewątpliwie uzasadniony jest też np. zakaz świadomie fałszywego informowania organów ścigania o niepopelnionych w rzeczywistości przestępstwach – coś takiego, o ile nie jest czymś w oczywisty sposób na pierwszy rzut oka bzdurnym, łatwo może prowadzić do podejmowania przez funkcjonariuszy tych organów do niepotrzebnych w rzeczywistości działań.

Lecz pojęcie fake news’ów tak, jak jest ono zazwyczaj rozumiane obejmuje bez porównania większy zakres wypowiedzi, niż te, o których wspomniałem powyżej. Obejmuje ono np. wypowiadanie twierdzeń, że ludzka działalność nie przyczynia się do zmian klimatycznych, czy też, że szczepionki są czymś szkodliwym.

Tego rodzaju wypowiedzi są – trzeba to powiedzieć – czymś potencjalnie niebezpiecznym. Lecz w oczywisty sposób nie powodują one niczego w rodzaju „*clear and present danger*”. Jest więc jakiś sens prawnego tępienia takich wypowiedzi? Jeśli chodzi o to, to myślę, że wyznawcy spiskowych teorii odebraliby coś takiego jako dowód prześladowania ich przez państwo (i wysługujące się państwem jako swoim narzędziem takie czy inne grupy ludzi), co mogłoby zwiększyć prawdopodobieństwo nie-pokojoych działań ze strony niektórych takich osób.

Ponadto jest problem, w jakie słowa należałoby zakaz fake newsów, tak, by przybrał on jakąś elementarnie choćby sensowną formę prawną? Nikt, jak mi się wydaje, nie proponuje tego, by zakazane było szerzenie wszelkich fałszywych informacji. Np. bajki dla dzieci – np. o Smoku Wawelskim, o Śpiącej Królewnie, Królewnie Śnieżce, Czerwonym Kapturku, Królowej Śniegu itd. przedstawiają fakty, które nigdy nie miały miejsca, lecz nikt chyba nie chce tego, by zabronić tych utworów z powodu prezentowania w nich treści niezgodnych z rzeczywistością. Zakaz dotyczący fałszywych wiadomości, jeśli nie ma być czymś po prostu absurdalnym (bo każdy chyba uznałby za absurdalny zakaz obejmujący tradycyjne bajki i baśnie dla dzieci) musi więc dotyczyć tylko niektórych takich wiadomości. Ale jakich? Fałszywych

wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny (art. 170 [kodeksu karnego z 1932 r.](#))? Fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów (art. 22 [małego kodeksu karnego z 1946 r.](#))? Fałszywych wiadomości, które powodują lub mogą spowodować dla publicznego interesu (art. 181 kodeksu karnego Kanady – uznany za niezgodny z kanadyjską konstytucją w sprawie [R. v. Zundel](#) z 1992 r.)? Fałszywych wiadomości mogących doprowadzić do zakłócenia publicznego porządku – w sensie czegoś więcej, niż tylko zaniepokojenie jakąś informacją? Te wszystkie – częściowo faktyczne – a częściowo przynajmniej wyobrażalne sformułowania przepisów przewidujących kary za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości są nader nieostre – ocena tego, czy jakaś wypowiedź mogła spowodować szkodę dla interesów Państwa, interesu publicznego, publicznego spokoju, czy publicznego porządku – a nawet tego, czy wypowiedź była fałszywa (tj. niezgodna z obiektywnym stanem faktycznym) jest wybitnie podatna na dokonywanie jej w oparciu o subiektywne „widzimisię”.

Warto też zauważyć, że przepisy dotyczące rozpowszechniania fałszywych wiadomości nader często były stosowane przez władze jako narzędzie represjonowania politycznej opozycji. Zaś czymś, co było karane na ich podstawie bardzo często były nie stwierdzenia nieprawdziwych faktów, lecz raczej opinie, lub wypowiedzi zgodne z obiektywną prawdą. I tak np. przedwojenny polski Sąd Najwyższy za fałszywe i mogące wywołać niepokój publiczny wiadomości uznał takie stwierdzenia, jak to, że Prezydent nie został wybrany przez prawdziwych przedstawicieli Narodu, oraz że władze, aby osiągnąć swój cel, posługują się nawet niedozwolonymi środkami. W oparciu o art. 22 mkk ścigane było rozpowszechnianie (nawet w postaci powiedzenia czegoś do jednej osoby) praktycznie rzecz biorąc wszelkich treści, które komunistyczne władze w stalinowskiej Polsce uznawały za zagrożenie dla siebie – a więc np. że Katyń to (jednak) sprawka Ruskich, informacji o np. brakach w zaopatrzeniu – niewątpliwie rzeczywistych w okresie, o który tu chodzi – czy politycznych dowcipów. Na podstawie wspomnianego tu przepisu k.k. Kanady pewien Amerykanin, któremu niestety powinęła się noga w prowadzonym przez niego w Kanadzie biznesie został w 1907 r. skazany za to, że wystawił transparent z napisem mówiącym o tym, że Amerykanie nie są mile widziani w Kanadzie. Z kolei w Turcji w okresie epidemii Covid19 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych aresztowało użytkowników mediów społecznościowych, których posty „były skierowane przeciwko urzędnikom i szerzyły panikę i strach, sugerując, że wirus rozprzestrzenił się szeroko w Turcji i że urzędnicy podjęli niewystarczające środki”. W Kambodży pod zarzutem szerzenia *fake newsów* aresztowanych zostało kilka osób, które wyraziły obawy dotyczące rozprzestrzeniania się COVID-19. Znacznie więcej, bo 3600 osób aresztowano za „rozsiewanie plotek” na temat COVID-19 w Iranie. Tak więc, jakkolwiek *fake newsy* z pewnością nie są per se czymś dobrym, to prawny zakaz szerzenia „fake newsów” może spowodować jeszcze gorsze od samych *fake newsów* skutki.

[Strona główna](#)